BIBLIOTEKA Instytutu Badań Spraw Narodowych PAN P. II. 530

№ 35—36 23 WRZEŚNIA 1928

TREŚĆ:

St. B.: Źródło konfliktów czy konsolidacji? *Stanisław Bukowiecki*: W sprawie podziału terytorjalnego. *Prof. T. Wałek-Czernecki*: Systemy wyboru prezydenta republiki. *Z. O-ski*: Na marginesie dożynek w Spale — Przemówienie p. Prezydenta Rzplitej. *S. L.*: Stosunki sowiecko-niemieckie wobec śmierci Brockdorfa. *m. p.*: Rosja Sowiecka a pakt Kelloga.
Wiadomości gospodarcze. Kodeks pracy.

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

ŹRÓDŁO KONFLIKTÓW CZY KONSOLIDACJI?

Już po raz czwarty obradował w ostatnich dniach sierpnia r. b. Kongres Mniejszości Narodowych w Genewie; [1]) jak zwykle w przededniach Zgromadzenia Ligi Narodów, aby wykorzystać gromadniejszą obecność wybitnych polityków i dziennikarzy w Genewie, zrobić reklamę prowodyrom mniejszościowym i Kongresowi, a co najważniejsza — pokojowym, konsolidującym Europę tendencjom Ligi Narodów przeciwstawić irredentyczne, kryjące zarzewie nowych niepokojów dążenia zorganizowanych mniejszości narodowych.

24 mniejszości narodowych z 11 państw Europy wysłało swoich delegatów na tegoroczny Zjazd Mniejszościowców. Jak zwykle najkarniej, a przeto i najliczniej stawili się przedstawiciele mniejszości niemieckiej w towarzystwie licznych „opiekunów" i „doradców", wyższych i niższych urzędników Auswaertiges Amt'u oraz mężów zaufania rozmaitych nacjonalistycznych organizacyj niemieckich.

W Kongresie nie brały udziału mniejszości polskie z Niemiec, Litwy, Czechosłowacji, Rumunji i Łotwy oraz Duńczycy i Serbołużyczanie z Niemiec; pertraktacje bowiem tych mniejszości z Wydziałem Wykonawczem Kongresów nie dały wyników.

Z Polski przybyli na Kongres liczni delegaci — Niemcy, Ukraińcy, na czele z pos. D. Lewickim (U. N. D. O.), i Białorusin (pos. Jeremicz), przyczem ci ostatni pierwszy raz w charakterze członków Kongresu, do tego bowiem czasu nie godzili się na wstąpienie do Kongresu ze względu na zasadę lojalności wobec państw, która stanowiła jedną z podstaw programowych Kongresów, oraz ze względu na wyłączenie z zakresu przedmiotu obrad Kongresów zagadnienia samostanowienia narodów. Co się stało, że w stanowisku Ukraińców i Białorusinów wobec Kongresów zaszła zmiana, oficjalnie nic nie jest wiadomo; w kuluarach Kongresu ustalił się jednak pogląd, że zmiana ta była wynikiem wyjątkowej zabiegliwości Sekretarjatu Generalnego Kongresów (Niemiec — dr. Ammende), który za wszelką cenę pragnął wzmocnić autorytet Kongresów, mocno nadwyrężony zeszłoroczną secesją. Kto i na czyją korzyść zrobił ustępstwo, stało się jawnem i jasnem dopiero po deklaracji ukraińskiej Lewickiego, która była dowcipnem połączeniem irredentyzmu, jako naczelnej zasady polityki ukraińskiej w Polsce, z kompromisem taktycznym, wyrażającym się we wzięciu udziału w pracach Kongresu dla walki o swobodę rozwoju kulturalnego mniejszości ukraińskiej. Dowcipnem, ale jednocześnie w sposób dobitny ujawniającem rzeczywiste tendencje Kongresu!

Deklaracja ta brzmiała jak następuje:

„Jako przedstawiciele tej części narodu ukraińskiego, która znalazła się pod panowaniem polskiem, mamy zaszczyt oświadczyć, co następuje:

Naród ukraiński zamieszkuje w liczbie 40 miljonów zwarty obszar we Wschodniej Europie. Na tych terenach, które należały do państwa rosyjskiego, naród ukraiński utworzył swoje własne niepodległe państwo w r. 1917, na tych zaś terenach, które należały do monarchji austro-węgierskiej, w roku 1918.

Siłą oręża państwo to z jednej strony przez Rosjan, z drugiej zaś strony przez Polaków i Rumunów zostało napadnięte i przemocą zwyciężone. Obszar państwa ukraińskiego podzielili zwycięzcy między sobą. Terytorjum Ukrainy Podkarpackiej przypadło Czechosłowacji. Przemoc ta, dokonana nad narodem ukraińskim, była uznana przez zwycięskie państwa zachodnie, które tem samem przyjęły na siebie odpowiedzialność za przeprowadzone po wojnie granice.

My, przedstawiciele narodu ukraińskiego, oświadczamy, że naród ukraiński nie jest mniejszością narodową, lecz stanowi na wszystkich terenach zamieszkałych przezeń absolutną większość.

Zważywszy, że Kongres Mniejszości Narodowych do zakresu swoich obrad nie włącza zagadnienia tworzenia państw, nie zajmując tem ograniczeniem swych kompetencyj ani pozytywnego, ani negatywnego stanowiska do dążności państwowo-twórczych;

zważywszy, że główny cel prac Kongresów Mniejszości Narodowych, a mianowicie swoboda rozwoju kulturalnego, nie jest zabezpieczona narodowi ukraińskiemu w granicach obcych państw, zdecydowaliśmy się na współpracę w Kongresach.

Jednocześnie jednak oświadczamy w sposób wyraźny, że przez wejście do Kongresów Mniejszości Narodowych w charakterze ich członków, w żadnym razie nie zrzekamy się dążeń, które zaznaczone zostały powyżej".

Deklaracja ta była — wraz z pierwszym punktem porządku dziennego obrad („Liga Narodów a mniejszości narodowe"), który stał się burzliwą manifestacją przeciw-

[1]) Patrz Nr. 23 „Przełomu" z r. 1927.

http://rcin.org.pl

ko Lidze Narodów, za oportunistyczne rzekomo stanowisko w sprawach mniejszościowych (poglądy Mello Franco i Politisa) — punktem kulminacyjnym Kongresu. Pierwszy raz od istnienia Kongresów, choć wprawdzie na krótką chwilę, przyłbica została podniesiona, prawdziwe oblicze Kongresów — odsłonięte. Walka o słuszne prawa mniejszościowe, obrona przed stosowanym tu i ówdzie uciskiem, troska o racjonalne, realne i pokojowe rozwiązanie skomplikowanego problemu mniejszościowego w Europie powojennej — stały się na tem tle pozorem; wykorzystywanie zaś w sposób demagogiczny niezadowolenia kilkudziesięcio-miljonowej rzeszy mniejszości narodowych, podsycanie tego niezadowolenia tam, gdzie wskutek odpowiednich warunków niezadowolenie to znikało, wywlekanie zatargów, często drobnych, na tle narodowościowem, na teren międzynarodowy, wszystko to celem szerzenia niepokoju i wytwarzania nastroju, że wojna światowa, zamiast dać oczekiwaną przez narody stabilizację stosunków politycznych, dała jeszcze gorszy niż przed wojną zamęt i niewolę aż „40 miljonów mniejszości narodowych", że przeto dzisiejszy stan rzeczy nie da się utrzymać i **musi być zmieniony**—wszystko to stało się **zdemaskowaną tendencją** Kongresów Mniejszości Narodowych.

Nic też dziwnego, że wywołało to silną reakcję ze strony tych wszystkich mniejszości, które w takiem posługiwaniu się Kongresami dla celów polityki państwowej, nic z interesami mniejszościowemi nie mającemi wspólnego, musiały się dopatrzeć usiłowania wypaczenia charakteru Kongresów. Najenergiczniej zareagowali Żydzi: radykalni wprawdzie w żądaniach mniejszościowych, obojętni przeważnie dla tego wszystkiego, co się zwykło zwać „interesem państwowym", z natury jednak umiejący się łatwo przystosować do wytworzonych warunków i w sposób odpowiedni wykorzystywać je dla swoich własnych interesów, nie chcieli się pogodzić z tem, żeby ich rękami wykonywano „robotę", która nie ich cele miała na oku, a łacno stać się mogła powodem, jeżeli nie poważnych kłopotów, to w każdym razie niezmiernie fałszywej sytuacji w kraju. To też nolens volens stali się opozycją przeciwko spychaniu Kongresu na tory irredentyzmu, podważającemu obowiązującą do tego czasu zasadę lojalności: obsadzili miejsca, zajmowane na poprzednich Kongresach przez te mniejszości, które na III-cim Kongresie zeń wystąpiły. Znaleźli się tedy tu, wśród mniejszości narodowych, w roli hamulca, czynnika rozwagi i umiarkowania, w roli, którą grać musieli, ale której napewno grać nie chcieli. Zaczęli więc szukać tych, którzyby mogli to czynić zamiast nich. Wybór zaś nie mógł paść na kogo innego, jak na tych, którzy z zasady zajmowali to stanowisko, jakie oni teraz zajęli z konieczności.

Żydzi zrozumieli, że nieobecność na Kongresie grup zeszłorocznej secesji, mści się przedewszystkiem na nich samych, na Żydach. Z tych właśnie względów, jak nikt dotychczas, rozwinęli energiczną akcję, której celem miał się stać powrót do Kongresu grup secesjonujących. Uznali (dopiero teraz!) warunki, postawione przez te grupy, za uzasadnione. Rzucili cały swój autorytet mniejszościowo-żydowski na szalę, zaczęli grozić...

Tymczasem Kongres odbywał się w nastroju minorowym. Manifestacja przeciwko Lidze Narodów skończyła się zupełnem fiaskiem, którego usymbolizowaniem stało się zatwierdzenie — właśnie w czasie, gdy Kongres jeszcze obradował — na stanowisku Szefa Sekcji Administracyjnej Ligi Narodów Hiszpana, p. Aguirre, który tyle krwi napsuł panom z Wydziału Wykonawczego Kongresów (słynna depesza protestująca Wilfana i Ammende). Kongres nie wzbudził w Genewie żadnego zainteresowania. Sekretarjat Generalny Ligi Narodów tym razem nie wysłał swego reprezentanta na otwarcie Kongresu. Na miejsce zarezerwowane dla prasy zagranicznej, nie przybył ani jeden poważniejszy dziennikarz. Prasa świata (prócz niemieckiej) pominęła milczeniem Kongres lub potraktowała go tak, jak należy, to znaczy jako nowy instrument niemiecki do podminowywania fundamentów dzisiejszej Europy. Spory między mniejszościami narodowemi na Kongresie zaczęły się zaostrzać i zwiększać. Debaty w komisjach kongresowych i na plenum stawały się tak jałowe, że odpowiedzią na nie były coraz większe pustki na miejscach, przeznaczonych dla delegacyj. Kongres wszedł w fazę ostrego kryzysu wewnętrznego i zewnętrznego.

Metoda, zastosowana przez proniemieckie kierownictwo Kongresów, zaczęła zawodzić na całej linji; trzeba było wybierać: albo ostateczną kompromitację a nawet rozbicie Kongresów, albo radykalne zwekslowanie na tory, z którego zostały ostatnio zepchnięte.

Wybrano to drugie. Pod wpływem rosnącej opozycji przeciwko tendencjom, ujawnianym raz po raz przez kierownictwo Kongresów, pod wpływem zewnętrznych niepowodzeń przyjęto niemal w całości ultimatum grup secesjonujących; uchwalono statut Kongresów, w którym uczyniono zadość najważniejszym postulatom tych grup: wyłączono z pod obrad Kongresu sprawy granic państwowych, przyjęto zasady organizacyjne, wykluczające możność majoryzacji Kongresu przez grupy filoniemieckie. Formalnie więc skapitulowano; skapitulowano, aby uratować egzystencję Kongresów.

To jednak nie wyjaśniło sytuacji. Tak jak przedtem Kongresy te nie przestały być znakiem zapytania; nie wiadomo, czy będą, jak chciały być dotychczas, źródłem nowych konfliktów międzynarodowych, czy też, wszedłszy na drogę pozytywnej pracy, zechcą się stać źródłem energji, która mogłaby być spożytkowana dla konsolidacji Europy powojennej.

St. B.

CZYTELNICY! Starajcie się rozpowszechniać „Przełom" w kołach Waszych przyjaciół i znajomych. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne — przyczyńcie się do dalszego ich propagowania.

http://rcin.org.pl

W SPRAWIE PODZIAŁU TERYTORJALNEGO

(Z powodu broszury p. Romana Starzyńskiego M-jra S. G. pod nagłówkiem: „Projekt podziału terytorjalnego Rzeczypospolitej").

Podział administracyjny państwa nie jest bynajmniej sprawą konwencjonalną, bez głębszego znaczenia, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Takie lub inne ukształtowanie podziału wpływa na sprawność funkcjonowania władz państwowych, ułatwia względnie utrudnia życie publiczne, stanowi punkt wyjścia dla skupiania i grupowania działalności społecznej i kulturalnej, a po części i gospodarczej narodu, oddziaływa na stosunki narodowościowe. Jest to więc zagadnienie bardzo dużej doniosłości i powinno zwracać na siebie uwagę myślącego ogółu. Dyskusja w tym przedmiocie nie jest wcale zamknięta, pomimo, że podział administracyjny państwa oddawna już został dokonany. Jednakowoż jest niewątpliwem, że podział ten ma braki zasadnicze i należy poddawać badaniu kwestję: czy i jakiej winien on ulec zmianie. W sferach rządowych, w szczególności w M-stwie Spraw Wewn., kwestja ta była parokrotnie traktowana gruntownie, ale prace odnośne dotąd do rezultatu nie doprowadziły. Pozatem pożądanym objawem jest naukowe czy publicystyczne opracowanie tego tematu i z tego tytułu powitać należy z zadowoleniem powołaną w nagłówku broszurę p. Romana Starzyńskiego, która ukazała się niedawno, jako przedruk z „Bellony".

Krytyka, której p. Starzyński poddaje obecny ustrój administracyjny państwa, jest w znacznej części słuszna. Wprawdzie trudno się zgodzić z zarzutem, iżby cały obecny podział był dziełem przypadku. Twórcy podziału terytorjum b. Kongresówki na pięć, a b. Galicji na cztery województwa mogli wychodzić z błędnych założeń i doprowadzać do wadliwych wniosków, ale założenia te mieli i istotnie trudno zrozumieć, jaki to właśnie przypadek mógł ten podział spowodować. Co się tyczy byłej dzielnicy pruskiej, to całkiem świadomie został przyjęty dawny podział na prowincję: poznańską i zachodnio-pruską, które, o ile się znalazły w granicach Polski, pozostały bez żadnych zmian tylko z przemianowaniem na województwa. Ale mniejsza o to, jak ten podział powstał, rzecz w tem, czy jest on właściwy. Otóż zgoda z autorem na to, iż wielkim błędem obecnego stanu rzeczy jest niedostosowanie podziału różnych dykasteryj specjalnych do podziału ogólno-administracyjnego. Przyczyna tego faktu, bardzo—jak słusznie zauważa autor — ze stanowiska sprawności władz i wygody obywateli ujemnego, leży w warunkach historycznych, w których władze polskie się tworzyły. Piszącemu te słowa przypadło w udziale to szczęście, iż pierwszy w odradzającej się Polsce mógł planować podział terytorjalny państwa, mianowicie podział sądowy. Nie był on dopasowany do ogólnego podziału administracyjnego, ponieważ taki w r. 1917, w czasie tworzenia polskiego sądownictwa państwowego, jeszcze nie istniał. Wkrótce po sądowym nastąpił podział szkolny, potem na urzędy ziemskie, a do podziału ogólno - administracyjnego można było przystąpić dopiero później — po usunięciu okupantów. W tem pierworodztwie innych podziałów przed ogólno - administracyjnym szukać należy źródła autonomiczności i rozbieżności tych podziałów, bo naturalną koleją rzeczy i urzędy, które później powstały, poczęły się organizować samodzielnie bez oglądania się na podział ogólny. I oto mamy pstrokaciznę obecną, przez autora dosadnie i słusznie uwydatnioną. Pierwszeństwo administracji ogólnej w systemacie władz państwowych dopiero powoli toruje sobie uznanie w prawodawstwie i w świadomej opinji. Jednem z głównych następstw tego uznania winno być przystosowanie podziałów specjalnych do podziału ogólno - administracyjnego. Wzorem pod tym względem może być państwo pruskie, w którem każda prowincja jest nietylko okręgiem administracji ogólnej, ale także korpusu armji, sądu apelacyjnego i t. d. tak, iż prowincja stanowi zamknięty i skończony całokształt systematu władz państwowych i tej okoliczności w znacznej części przypisać też należy przysłowiową sprawność administracji pruskiej. P. Starzyński jednak nie radzi iść za tym przykładem, którego zresztą nie wymienia, lecz chce wprowadzić system dualistyczny, a mianowicie większe okręgi dla jednego rodzaju władz, a mniejsze dla drugiego, przyczem władze administracji ogólnej należałyby do tej drugiej kategorji. Wytworzyłby się tutaj stan zbliżony do istniejącego we Francji. Jak wiadomo, kraj ten podzielony jest na drobne stosunkowo jednostki ogólno - administracyjne — t. zw. departamenty — za drobne na to, aby stanowić mogły całkowite organizmy drugiej instancji władz wszelkich. To też korpusy armji, sądy apelacyjne, okręgi szkolne czyli t. zw. akademickie, stanowią terytorja, obejmujące większą ilość departamentów. Faktem jednak jest, że zbytnia centralizacja władzy, a za nią i całego życia społecznego, stanowi jedną z bolączek najbardziej dotkliwych Francji współczesnej i że właśnie zbyt małe jednostki administracyjne uważane są powszechnie za jedną z przyczyn zła. Tutaj okazuje się, jak pierwszorzędne znaczenie ma właśnie podział administracji ogólnej, około niego obwija się grupowanie życia społecznego, a tworzenie większych jednostek specjalnych ma na ogólny tok tego życia wpływ bardzo mały, jest więc bez większego znaczenia. Wynika to z szeregu czynników, ale przedewszystkiem z instytucji samorządu terytorjalnego, będącego najwyższym wyrazem miejscowego życia społecznego, a samorząd wyłącznie i bardzo ściśle związany jest z organizacją administracji ogólnej. P. Starzyński o samorządzie nie mówi, ale oczywiście jego prowincje, jako pozbawione własnej władzy administracyjnej — nie mogą być ogniskami samorządu, a najwyższa jednostka terytorjalna pozbawiona tej funkcji jest w państwie XX wieku czemś zgoła niebywałem. Jeżeli nie mają samorządu nasze obecne województwa, to przecież powszechną jest świadomość tymczasowości takiego stanu rzeczy. P. Starzyński zapoznaje prymondjalność administracji ogólnej i w tem tkwi jego błąd zasadniczy. Zapoznanie to idzie u autora tak daleko, że stwarza on najwyższe okręgi czyli prowincje nie będące wcale okręgami administracji ogólnej i pozbawione jakiegokolwiek ogniska naczelnego w tej administracji. Stworzenie prowincji bez naczelnika, będącego kierownikiem całego jej zarządu, to nieomal contradictio in adiecto, a w każdym razie fakt — o ile wiem — niepraktykowany. Można ilość województw zmniejszyć lub powiększyć, ale nie można tworzyć naczelnych jednostek postawionych nad województwami, a nie mających żadnego znaczenia ogólno - administracyjnego.

http://rcin.org.pl

Słusznie zarzuca autor obecnemu podziałowi na 17 województw, licząc w to i stolicę jako w-wo grodzkie, że nie jest on odpowiedni, ponieważ dałby zbyt wiele okręgów apelacyjnych czy korpusów wojskowych. Z tego stanu rzeczy można wyjść w dwojaki sposób: t. j. albo przez utworzenie okręgów sądowych czy wojskowych, obejmujących np. po 2 województwa, ewentualnie nawet po kilka województw, gdyby liczba ich była powiększona, albo też przeciwnie przez zmniejszenie liczby województw tak, aby każde z nich mogło stanowić okręg naczelny każdego rodzaju służby państwowej. Autorowi zdaje się być bliższą pierwsza droga, szkoda tylko, że przytem popełnia błąd wyżej zaznaczony — zespalania wyższych okręgów specjalnych w prowincji.

Przystępując do czytania broszury p. Starzyńskiego i mając na względzie stanowisko wojskowe autora, wymienione w tytule, czytelnik przypuszcza, że naczelnem kryterjum tej pracy będą potrzeby obrony narodowej.

Istotnie też w początku autor podkreśla wielką wagę należytego podziału terytorjalnego państwa dla spraw mobilizacji i konieczność zespolenia okręgów różnych władz ze względu na potrzeby mobilizacyjne. Ale w dalszym ciągu, gdy autor od krytyki obecnego stanu rzeczy przechodzi do konstrukcji podziału własnego pomysłu, zamilcza on już zupełnie o wojskowym punkcie widzenia i z przesłanek całkiem odmiennych wnioski swoje wyprowadza. Główną jego przesłanką wydają się być względy historyczne, do których autor zwraca się najczęściej i przytacza je na poparcie nieomal każdego ustępu swojego rozumowania. Wychodzi z założenia powrotu do podziału dawnej Rzplitej na prowincje i województwa ówczesne. Z tem stanowiskiem trudno się pogodzić. Motyw historyczny jest wielce ważkim wówczas, gdy chodzi o utrzymanie urządzeń istniejących, ale gdy — jak w danym wypadku— należałoby przywrócić coś, co od półtora wieku nie istnieje, to trzeba sprawdzić, czy te dawno zanikłe instytucje odpowiadają obecnym wymaganiom i potrzebom, czy zasługują na zmartwychwstanie. Odnośnie do dawnego podziału państwa — na pytanie to należy udzielić odpowiedzi negatywnej. Podział terytorjalny dawnej Rzplitej nie wynikał z jakiejś racjonalistycznej koncepcji, ale wytworzył się historycznie, jeszcze w wiekach średnich, w okresie udzielności książąt piastowskich. Każde dawne księstwo udzielne z chwilą przyłączenia do korony stawało się województwem. Tem się tłumaczy osobliwa rozmaitość liczby i wielkości dawnych województw. Gdy w Wielkopolsce są one małe i jest ich dużo, w Małopolsce są bardzo obszerne i jest ich mało, a stało się tak dlatego, że Piastowicze wielkopolscy rozrodzili się bardziej od małopolskich i stworzyli większą liczbę księstw. Tak więc stary podział, na którym autor chce nowy wzorować, był czysto przypadkowy o wiele bardziej od obecnego podziału na województwa, który autor odrzuca właśnie z powodu jego przypadkowości. Zresztą autor widocznie świadom jest tego, że w praktyce obecnej stary podział nie da się zastosować, bo projektowany przezeń schemat konkretny nawet w przybliżeniu temu staremu podziałowi nie odpowiada. Gdy ongi było trzy prowincje, teraz autor proponuje ich sześć, gdy dawniejsze województwa przedstawiały wielką rozmaitość obszaru i zaludnienia, obecnie autor tworzy obszary prawie równomierne, liczące po miljonie mniejwięcej mieszkańców, typ odpowiadający gubernjom b. Królestwa Polskiego. A zatem cała ta historyczna motywacja jest raczej dekoracją, pozbawioną istotnej treści.

Drugim rodzajem uzasadnienia już charakteru współczesnego, które autor przytacza na poparcie swojego projektu, są połączenia kolejowe; właściwie jest to jedyna motywacja autora, wysnuta z potrzeb życia współczesnego, ale i na tę motywację zgodzić się trudno. Sieć kolejowa w Polsce znajduje się dotąd w stanie anormalnym, gęstość jej — zwłaszcza na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego — jest całkiem niedostateczna. Jednym z kategorycznych imperatywów gospodarczych Polski jest zbudowanie całego szeregu linij kolejowych i to w czasie najbliższym. Wątpić nie można, że ten postulat będzie wkrótce urzeczywistniony i że po dziesiątku już lat kolejowa mapa Polski będzie wyglądać całkiem inaczej aniżeli wygląda obecnie. Tymczasem autor traktuje sprawę tak, jak gdyby sieć kolejowa obecna była jakąś kategorją stałą, niezmienną, albo też jakoby miał być robiony nowy podział terytorjalny na jakiś bardzo krótki okres czasu. Ale przebudowa podziału terytorjalnego to sprawa ciężka i trudna, wywołująca wstrząśnienie w całym organiźmie państwowo - społecznym. Podziały terytorjalne w państwach europejskich trwają lat setki i życzyćby należało, aby nowe ukształtowanie administracyjne Polski, jeśli ono ma już być dokonane, także długie czasy przetrwało. Więc w żadnym razie podstawą jego nie może być obraz patologiczny naszej sieci kolejowej w chwili bieżącej. Gdy mowa o środkach komunikacji, to raczej już należałoby wciągnąć w grę systemy rzeczne, które, miejmy nadzieję, w niedalekim już rozwoju pracy nad uspławnieniem rzek nabiorą dużego znaczenia, a stanowią wielkość stałą.

Podział terytorjalny musi uwzględniać nietylko potrzeby współczesne, wytworzone na gruncie dawnych warunków historycznych, stanowi on sam przez się czynnik twórczy, ponieważ wpływa na kierunek kształtowania się życia społecznego. Wybór takich czy innych ognisk miejscowych władz rządowych podnosi miasta, na ogniska te przeznaczone, skupia wokoło nich życie społeczne danego okręgu i może też obniżyć znaczenie innych miast, z których władze rządowe wynosi. To też projektując nowy podział terytorjalny, należy rozważyć, jaki się chce pod tym względem efekt osiągnąć. Tak, naprzykład, obranie Łodzi na ognisko władz wojewódzkich opierało się na bardzo poważnych przesłankach. Rząd chciał temu wielkiemu ognisku przemysłu nadać charakter równocześnie i ogniska władzy, ogniska społecznego i kulturalnego. Uznając wielkie znaczenie tego miasta, jako głównego wyraziciela industrjalizmu polskiego, chciano je bardziej nasycić żywiołem polskim, przez co nadać więcej barwy narodowej całemu temu industrjalizmowi, odebrać mu cechę jakgdyby społecznie eksterytorjalną, którą Łódź niewątpliwie miała w stosunku do otaczającego ją obszaru, zespolić cały wielki okręg z przemysłowością i nadać jej cechy kultury polskiej. Rezultaty tych zabiegów są już teraz widoczne, a z biegiem czasu zapewne odpowiedzą całkowicie zamiarom. Strącenie Łodzi ze stanowiska centrum najwyższej jednostki podziału terytorjalnego oczywiście popsułoby tę robotę. Wogóle utworzenie paru ognisk naczelnych poza głównemi miastami dawnych zaborów powinno mieć poważniejsze skutki społeczne, powodując osłabienie dotychczasowych t. zw. dzielnicowych skupień życia społecznego i kulturalnego, jest więc pożądane ze stanowiska przeciwdziałania t. zw. dzielnicowości.

Przy projektowaniu podziału terytorjalnego państwa trzeba też mieć na względzie specjalne stanowisko Śląska, oparte na jego statucie organicznym. Wyłączenia z tery-

http://rcin.org.pl

torjum śląskiego, poddanie władz śląskich pod zwierzchnictwo jakichś instancyj pośrednich pomiędzy niemi a rządem centralnym — nie mogłoby nastąpić bez zgody Sejmu śląskiego.

Podzielając w zupełności zasadnicze zdawałoby się założenie broszury p. Starzyńskiego o konieczności zespolenia władz lokalnych ze względu na potrzeby obrony narodowej, rozumiałbym, że punktem wyjścia całego podziału powinien być okręg korpusu armji. Mamy obecnie 10 takich okręgów, a w takim razie powinna być takaż liczba przedewszystkiem województw, a następnie sądów apelacyjnych, izb skarbowych, kuratorjów szkolnych i t. d. Zdaje się, że ta liczba dałaby się dostosować do wszystkich prawie podziałów specjalnych. Podkreślamy wyraz „prawie", bo są takie gałęzie służby publicznej, które jednak nie mogą być dostosowane do ogólnego podziału administracyjnego. A więc w województwach, w których niema użytecznych ciał kopalnych, nie będzie zarządów górniczych, które znajdą się tylko tam, gdzie istnieją kopalnie; okręgi dyrekcyj kolejowych zależą od gęstości sieci i od stacyj węzłowych, na których muszą się znajdować ich punkty końcowe. Ale to są tylko wyjątki z reguły, w-g której okręgi władz specjalnych odpowiadać winny ogólnemu podziałowi terytorjalnemu państwa.

Nie jest mojem zadaniem odpowiadać tutaj na kapitalne pytanie praktyczne, czy obecnie należy przystąpić do zmiany podziału administracyjnego. Zupełnie podzielając motywy, przemawiające za pozytywnem rozwiązaniem tej kwestji, nie zamierzam jednak wysuwać tutaj konkretnego projektu podziału. Zadaniem niniejszej notatki krytycznej jest zwrócenie uwagi na niektóre momenty — zdaje mi się pierwszorzędne — które należałoby mieć w każdym razie przy projektowaniu nowego podziału na względzie, a które są przez autora w omawianej broszurze pominięte. Zaznaczając te braki, podnieść jednak muszę, iż p. Starzyński wysunął niektóre zasadnicze punkty widzenia, zasługujące na zupełne uznanie, jako to: konieczność zespolenia okręgów różnych władz, oraz pożyteczność przełamywania granic dawnych zaborów przy ustalaniu nowych jednostek okręgowych. W tej ostatniej dziedzinie p. Starzyński bardzo trafnie ocenił zupełną już niewłaściwość wywodów o rzekomej niedopuszczalności łączenia w jednej jednostce okręgowej terytorjów, znajdujących się pod rządami różnych ustaw. Właśnie przez łączenie takich terytorjów może podział i pod tym względem być czynnikiem twórczym, a mianowicie wpływać dodatnio na zespalanie życia prawnego w państwie. Zresztą różnorodność ustawodawstw coraz bardziej słabnie i w czasie — miejmy nadzieję — niedługim należeć już będzie do przeszłości tak, iż i z tego powodu nie powinna być przy układaniu nowego podziału terytorjalnego brana pod uwagę.

Stanisław Bukowiecki

SYSTEMY WYBORU PREZYDENTA REPUBLIKI

W wywodach naszych będziemy uwzględniać tylko republiki demokratyczne, t. j. takie, w których władza państwowa należy do ludu, czyli do ogółu równouprawnionych obywateli. W chwili obecnej zresztą niema innych republik, jak demokratyczne, przynajmniej z punktu widzenia prawnopaństwowego, jakkolwiek rzeczywistość polityczna w wielu z nich zadaje kłam formalnie istniejącej demokracji. Republiki arystokratyczne, tak liczne w wiekach średnich, że przypomnimy republiki włoskie, jak wenecka lub genueńska, w dobie nowoczesnej, od czasów Rewolucji francuskiej, stopniowo znikały z widowni dziejowej, a formy ustrojowe w nich wykształcone nie mają dziś praktycznego znaczenia.

Mówiąc o prezydencie republiki w państwach demokratycznych, mamy na myśli tylko te, w których władza wykonawcza jest formalnie powierzona jednej osobie. Wykluczamy zatem państwa, w których naczelny organ władzy wykonawczej jest zorganizowany kolegjalnie, jak Szwajcarja, jakkolwiek w kraju tym przewodniczący ciała rządzącego, czyli t. zw. Rady Związkowej, nosi tytuł prezydenta Związku Szwajcarskiego. Tak samo dziś we wszystkich krajach wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej, a także w Gdańsku, naczelny organ władzy wykonawczej jest zorganizowany kolegjalnie, jako rada ministrów lub senat, jakkolwiek w niektórych z tych krajów, jak np. w Wirtembergji, przewodniczący rady ministrów nosi tytuł prezydenta państwa.

W republikach demokratycznych, na czele których stoi prezydent w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. człowiek formalnie wyposażony w pełnię władzy wykonawczej, dadzą się odróżnić dwa zasadnicze typy systemu elekcji prezydenta. Prezydent jest wybierany albo przez lud, albo przez ciało ustawodawcze. Każdy z tych dwóch zasadniczych typów posiada ogromną ilość warjantów w szczegółach. Najważniejsze z tych warjantów, gdy chodzi o wybór prezydenta przez organ władzy ustawodawczej, zależą od tego, czy ten ostatni organ jest jedno-izbowy czy dwu- lub więcej-izbowy. Przy wyborze prezydenta przez lud najważniejszym momentem jest bezpośredniość lub pośredniość wyboru.

Z punktu widzenia formalno-prawnego system wyboru prezydenta jest w zupełności niezależny od kwestji stosunku wzajemnego władzy wykonawczej do ustawodawczej, jakkolwiek utarło się dość powszechnie mniemanie, iż wybór przez ciała ustawodawcze jest związany z systemem rządów parlamentarnych, w którym egzekutywa jest zawsze faktycznie, a często także formalnie, podporządkowana władzy ustawodawczej, zaś wybór prezydenta przez lud — z systemem prezydencjalnym, który znamionuje formalną i polityczną niezależność władzy wykonawczej od parlamentu. I tak w konstytucji francuskiej roku III naczelny organ władzy wykonawczej t. zw. Dyrektorjat był wybierany przez ciała ustawodawcze skomplikowanym sposobem (wybór pięćdziesięciu kandydatów przez Radę Pięciuset, z pośród nich zaś Rada Starszych wybierała pięciu dyrektorów). Mimo to Dyrektorjat formalnie i faktycznie był od ciał ustawodawczych całkiem niezależny, a temsamem ministrowie byli politycznie i służbowo tylko przed nim odpowiedzialni, a nie przed ciałami ustawodawczemi. Tak samo konstytucja roku VIII oddawała pierwszemu konsulowi pełną niezależność przy pełnieniu władzy wy-

http://rcin.org.pl

konawczej od wszystkich organów ustawodawczych, ale bynajmniej nie przepisywała wyboru jego przez lud. Naodwrót konstytucja drugiej Republiki Francuskiej z r. 1848 ustanawiała system rządów parlamentarnych, ale równocześnie wprowadziła wybór prezydenta przez powszechne głosowanie. Tak samo rzecz się ma z konstytucją weimarską Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r.

Jeżeli zatem niema żadnego bezpośredniego i koniecznego związku pomiędzy systemem wyboru prezydenta, a stanowiskiem tego ostatniego w państwie, to jednak pośrednio konsekwencje sposobu, w jaki naczelny organ władzy wykonawczej jest ustanowiony, wpływają z reguły bardzo silnie na faktyczną rolę prezydenta w życiu państwowem. Przy ustroju demokratycznym autorytet i kredyt moralny organu państwowego jest uwarunkowany w pierwszym rzędzie wolą ludu. Prezydent, pochodzący z wyborów powszechnych, ma skutkiem tego normalnie nieskończenie silniejszą pozycję, niż prezydent wyniesiony na naczelne stanowisko w państwie dzięki intrygom kuluarów parlamentu. Dlatego ustawodawca, pragnący zapewnić parlamentowi supremację w państwie, przenosi wybór prezydenta przez ciała ustawodawcze nad wybór bezpośredni przez lud, jakkolwiek ten ostatni system jest jedynie zgodny z zasadą demokracji, o ile uznaje się tradycyjny rozdział władzy wykonawczej od ustawodawczej.

Przy systemie wyborów prezydenta przez parlament jeden jeszcze bardzo ważny moment wpływa na pomniejszenie istotnej roli głowy państwa. Parlament mianowicie, w dobrze zrozumianym interesie własnym, a z wielką szkodą dla państwa, ma naturalną dążność do eliminowania osobistości wybitnych, które na stanowisku prezydenta mogłyby, pomimo wszelkich przepisów prawnych, przeciwstawić się wszechwładzy parlamentarnej, a natomiast do wyboru miernot bez woli ni charakteru, gotowych bez oporu pełnić funkcję manekina, poruszanego przez menerów partyjnych. Dzieje trzeciej Republiki Francuskiej dostarczają szczególnie wymownej ilustracji tej fatalnej tendencji parlamentu; fakt, że nawybitniejsi mężowie stanu trzeciej Republiki, jak Gambetta, Jules Ferry, Jerzy Clemenceau, zostali odsunięci od najwyższego stanowiska w państwie na rzecz kandydatów drugo i trzeciorzędnych, wystarczy, by zdemaskować wszystkie sofizmaty p. Giełżyńskich, Niedziałkowskich e tutti quanti. Przy wyborach prezydenta przez lud indywidualności wybitne, zdolne przemówić do wyobraźni i uczuć szerokich mas, mają bezwzględną przewagę nad rywalami, wysuniętymi gwoli kombinacyj i szacherek partyjnych.

Było też rzeczą całkiem normalną, że konstytucja polska z 17 marca 1921 r. dla utrwalenia sejmowładztwa ustanowiła wybór prezydenta przez połączony sejm i senat. Gdy po przewrocie majowym to ciało wyborcze popełniło moralne harakiri, wybierając prezydentem Józefa Piłsudskiego, ten ostatni nie mógł przyjąć takiego stanowiska z ręki takich elektorów. Dlatego dla wszystkich, którzy nie chcą powrotu do anarchji przedmajowej, którzy chcą prawdziwie silnej władzy wykonawczej, a równocześnie chcą utrzymać demokrację w Polsce, zmiana sposobu wyboru głowy państwa należy do najbardziej zasadniczych postulatów reformy ustrojowej. Zlikwidowanie ostateczne systemu rządów parlamentarnych i skupienie pełni władzy wykonawczej w rękach prezydenta wtedy tylko będzie spoczywać na niewzruszonych podstawach, gdy prezydent będzie wyrazem woli narodu, a nie kreaturą tych czy innych macherów sejmowych.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja, czy wybory prezydenta przez lud mają być bezpośrednie czy dwustopniowe, jak w Stanach Zjednoczonych. Konstytucja amerykańska z r. 1787 przepisuje mianowicie wybór prezydenta przez specjalne kolegjum elektorów w ten sposób, że każdy stan Unji tworzy okręg wyborczy i wybiera tylu elektorów (względną większością głosów), ilu przedstawicieli ma w izbie reprezentantów i senacie razem wziętych. Ten system wyborów pośrednich był podyktowany autorom konstytucji amerykańskiej poczęści względami na ustrój federacyjny Stanów Zjednoczonych, poczęści chęcią dokonania możliwie gruntownej selekcji kandydatów na naczelne stanowisko w Unji. Rzeczywistość jednak poszła w kierunku przeciwnym zamierzeniom twórców konstytucji z r. 1787 i przez wprowadzenie faktyczne mandatu imperatywnego głosowania na określonego kandydata, sprowadziła rolę elektorów do funkcji czysto mechanicznej oddania głosu i upodobniła przez to wybory dwustopniowe do wyborów bezpośrednich. Pozostało jednak niebezpieczeństwo, że kandydat, mający w kraju tylko mniejszość głosów, uzyska większość w kolegjum elektorów i będzie wybrany. Np. w r. 1912 Wilson uzyskał skutkiem rozbicia głosów partji republikańskiej większość prawie $^4/_5$ w kolegjum elektorów, jakkolwiek miał ogółem w kraju tylko 6¼ miljona głosów na przeciw zgórą 8 miljonów, które padły na jego przeciwników. Dlatego też wszystkie nasze konstytucje typu prezydencjalnego, a także konstytucja Rzeszy Niemieckiej, wprowadziły wybór prezydenta bezpośrednio przez powszechne głosowanie.

W Polsce też tylko bezpośredni wybór głowy państwa przez powszechne głosowanie może doprowadzić do umocnienia jego autorytetu w społeczeństwie i do możliwie jak największego uniezależnienia samego wyboru od momentów partyjnych. Wszelkie bowiem kolegjum elektorów, w jakikolwiek byśmy sposób skonstruowali jego wybór, byłoby tylko drugim sejmem, t. j. zbiorem przedstawicieli stronnictw, a wybór prezydenta dokonywałby się drogą takich samych przetargów pomiędzy partjami, jak gdyby wybór miał miejsce w sejmie i senacie. Trudno zaś myśleć o wprowadzeniu mandatu imperatywnego dla elektorów, które zresztą jest przeciwne samej zasadzie wyborów pośrednich.

Jeżeli zatem staniemy na gruncie wyborów prezydenta bezpośrednio przez naród, zachodzi pytanie, czy należy narodowi pozostawić pełną swobodę głosowania, czy też ograniczyć ją przez prawo prezentowania kandydatów przez sejm, czy jakiekolwiek inne ciało. Ten ostatni system jest zalecony przez Bukowieckiego w jego broszurze o zmianie konstytucji. Chodzi przytem o uniknięcie rozbicia głosów, któreby mogło nastąpić przy nieograniczonej swobodzie głosowania. Jest to wzgląd istotnie bardzo ważny, ale, zdaniem mojem, nie może przeważyć ujemnych stron związanych z systemem Bukowieckiego. Nie mówiąc już o jego wyraźnej niedemokratyczności — albowiem system ten krępuje wolę wyborcy w najważniejszym akcie, jakiego ma dokonać — prawo prezentowania dwóch kandydatów przez sejm, na jednego z których wyborcy musieliby głosować, równałoby się zapewnieniu sejmowi decydującego wpływu na wybór prezydenta. Odżyłyby wszystkie ujemne strony wyborów sejmowych, w szczególności

http://rcin.org.pl

tendencja do usuwania osobistości wybitnych na rzecz figurantów partyjnych. Co gorsze, ogromna część, może nawet większość społeczeństwa polskiego mogłaby się znaleźć wobec konieczności wybierania pomiędzy dżumą a cholerą, np. pomiędzy kandydatem endecji a kandydatem komunistów, popartym przez mniejszości narodowe.

Przy wszystkich pomysłach wprowadzenia wyborów dwustopniowych lub związania wyborców prawem sejmu do prezentowania kandydatów — dużą rolę gra wzgląd na mniejszości narodowe i chęć zapobieżenia, by nie stały się one arbitrem przy wyborze prezydenta. W rzeczywistości jednak niebezpieczeństwa tego nie może zażegnać żaden z proponowanych systemów tak, jak nie wyklucza go obecny system wyborów przez połączony sejm i senat; wszak przy obiorze obu pierwszych prezydentów Rzplitej głosy przedstawicieli mniejszości zaważyły na szali w sposób decydujący. System wyborów bezpośrednich, przy wymogu absolutnej większości w pierwszem głosowaniu, daje społeczeństwu polskiemu najwięcej możliwości konsolidacji i niedopuszczenia do wyboru kandydata popieranego przez elementy antypaństwowe. Gdyby jednak w drugiem głosowaniu względną większością został wybrany kandydat niebezpieczny dla interesów państwowych, możnaby zabezpieczyć się przed następstwami takiej ewentualności zapomocą przyznania sejmowi prawa zawieszania prezydenta w urzędowaniu kwalifikowaną większością głosów i złożenia go z urzędu w drodze plebiscytu. Analogiczny przepis istnieje dziś w konstytucji Rzeszy Niemieckiej. Niewątpliwie funkcjonowanie demokracji w Polsce, nawet przy ustroju prezydencjalnym, natrafi na bardzo poważne trudności z racji siły numerycznej mniejszości narodowych, których wielki odłam jest usposobiony wrogo wobec państwowości polskiej. Trudności te jednak nie są nie do przezwyciężenia, a ich niebezpieczeństwo nie jest większe od niebezpieczeństwa eksperymentów anty-demokratycznych, zalecanych z różnych stron, często djametralnie sobie przeciwnych.

Tadeusz Wałek-Czernecki

NA MARGINESIE DOŻYNEK W SPALE

Jest niezmykle bogata, czarująco barwna i wymowna treść symboliczna w tym obchodzie ludowym, związanym dziś z dostojną osobą Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to jakgdyby tchnienie klasyczności polskiej, złotej od zbóż dojrzałych, promiennej od słońca, hucznej przez radość spełnionej pracy życiotwórczej. Jest w nich majestat odwiecznego eposu narodowego, kroczy w przepychu kwiecia, śpiewu i dorodności polskiego ludu rolnego...

Wywodzi się Polska z roli, z siewu, ze żniwnego mozołu. Wśród ludu pszenicznego i miodnego przed tysiącem lat rodziła się idea państwa pracy, obcego żądzom podbojów i grabieży. Wrosły w ziemię trwał, trwa i trwać będzie naród oraczy, niczem Anteusz siłę i wolę bytu czerpiący z ziemi. Ciągłość dziejów narodowych Polski ma za tło znojną pracę na roli, która kształtowała charakter i psychikę Polaka i dawała mu swoisty indygenat dziejowy. Od pługa szedł on do walki i z pola zwycięstw wracał do pługa. I to związanie ludu z ziemią pozwoliło oprzeć się naporom teutońskim, pozwoliło przetrwać niewolę, pozwoliło wylegitymować się z praw politycznych w momencie likwidowania wojny światowej, pozwoliło wreszcie odebrać liczne ziemie, na których już tylko sam byt ludu na roli został dokumentem polskości.

Dziś Polska daje wyraz czci dla tradycji narodowej, gdy na dożynkach w siedzibie Prezydenta Rzplitej znów sadza Orły Białe na pełnych snopach pszenicznych, gdy pieśnią oraczy brata się z majestatem władzy państwowej, gdy czarne dłonie kmiece łączy w uścisku z dłońmi sterników Ojczyzny. Taka Polska ongiś, choć równie samotna między rojowiskiem Zachodu a pustynią Wschodu, trzymała się dzielnie, rosła, krzepła, potężniała, stwarzając bajeczną legendę świata — legendę Państwa Wolności, Pokoju i Pracy.

Jest w tym obchodzie niezwykle głęboka treść symboliczna, sięgająca wyżyn antycznych mitów olimpijskich. Naczelny Włodarz Polski, bratający się w radosnym obchodzie spełnionych żniw z siermiężną bracią od pługa i od sierpa — toż to coś, jak anteuszowa starogrecka tęsknota do obcowania z ziemią, dającą niespożytą moc czynów i woli. Tu idea Państwa szuka zbliżenia z żywiołem elementarnego bytu społecznego. Tu najwyższa synteza polityczna Narodu — Państwo — zrasta się z ziemią, z jej prawdą pracy i rodzajności, z jej wiernem hasłem trwania i rozwoju. Tu radość ludzi prostych złotą wymową ziarna i miodu wypełnia serce Polski, czyniąc je zdrowszem, ufniejszem, żywszem.

Dożynki w Spale są tylko symbolem. Ale symbol ten kuty jest z najszczerszego złota — i staje się bezcennym klejnotem nowych tradycyj Polski Odrodzonej, niosących zadatki zdrowych sił i zdrowych linij rozwoju narodowego.

Z. O-ski

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Podczas uroczystości ogólno - polskich dożynek, które odbyły się w końcu ub. m. w Spale — p. Prezydent Rzplitej wygłosił dłuższe przemówienie, w serdecznych słowach witając Gości i charakteryzując wzajemny stosunek najwyższych władz państwowych do najszerszych mas ludu wiejskiego. Przemówienie to, jako niezmiernie ciekawy dokument chwili, drukujemy w całości. *REDAKCJA*

„Dziękuję z całego serca Drogim Mym Gościom za przybycie zbliska i zdaleka ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i nawet z jej krańców. Nie szczędziliście dużych trudów, nie zrażały Was żadne niewygody, niosło Was tu potężne uczucie dla wielkiej i pięknej naszej Ojczyzny, naszej ukochanej Rzeczypospolitej. Uczucie to wyraziliście w najpiękniejszej formie starodawnego zwyczaju. Po znojach przynieśliście „plon w gospodarza dom", gospodarza całej Polski.

Uroczystość dzisiejsza jest piękna i wielka, bo jest

http://rcin.org.pl

uroczystością całego ludu rolniczego w Polsce, który swą pracą żywi wszystkich jej obywateli. Z tej racji Wasz zawód jest jednym z najmilszych i najwdzięczniejszych dla Państwa. Usilna praca Wasza, wydostając i pomnażając pożywienie, stanowi najważniejszą podstawę naszego dobrobytu i rozwoju gospodarstwa. Obecny rząd Rzeczypospolitej, rząd, którego naczelną postacią jest Marszałek Piłsudski, ma pełne zrozumienie dla Waszej roli w Państwie, to też nie szczędzi wysiłków, żeby z roku na rok, krok za krokiem, coraz więcej ułatwić Waszą pracę i przyczynić się w coraz znamienitszej mierze do zwiększenia wydajności jej. Stara się np. o zorganizowanie kredytu na wszelkie ulepszenia gleby i inne inwestycje. Pamięta o kasach pożyczkowych, które powinny się znajdować w najdalszych zakątkach kraju, tworzy wielkie wytwórnie nawozów sztucznych i czyni wysiłki, celem ich rozpowszechnienia, coraz więcej pracuje nad realizacją naprawy naszego ustroju rolnego, nad przystosowaniem go do nowoczesnych wymagań społecznych i gospodarczych, krząta się dalej około sprawy budowy dróg, oraz przyczynia się do rozbudowy organizacyj samorządowych, które w sposób łatwiejszy będą mogły udzielić pomocy Waszej pracy wytwórczej.

Pomoc ta w chwili obecnej jest jeszcze bardzo niedostateczna, ale trochę jeszcze cierpliwości, a będzie ona bardzo znaczna i wydajna.

Ziemie nasze po długoletniej niewoli, zaczynają się dopiero w wydatny sposób organizować. Potrzeba do tego — oprócz dużych wysiłków pracy — i trochę czasu, żeby mogło się ugruntować Państwo dobrze i pięknie zorganizowane, w któremby panowała najwyższa praworządność, w któremby były uwzględnione interesy wszystkich bez różnicy obywateli, a przedewszystkiem te interesy, które w pełni harmonizują z rozwojem bogactwa i potęgi Rzeczypospolitej. Oprócz bezpośredniej działalności rządu coraz szybciej rozwijać się będzie działalność rozbudowywanych samorządów, które zaczną coraz wydatniej pomagać Wam w pracy. Poza tą działalnością rządu i samorządu zjawiają się wśród Was liczne i coraz liczniejsze jednostki, z własnej inicjatywy pomagając Wam pracą. Gna ich do Was wielkie ukochanie kraju i ludzi, zakładają oni organizacje rolnicze, szkoły zawodowe, uczą umiejętnie uprawiać i nawozić glebę, prowadzić racjonalną i coraz ulepszającą się hodowlę zwierząt, współdziałają w zakładaniu spółdzielni różnych typów, kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. p. Niosą Wam w przeróżnej formie swe ukochanie dla wszelkiego piękna, które promieniuje w najdalsze zakątki i cementuje Państwo. Są to prawdziwi pionierzy wszelkiej działalności, którzy pomagają w Waszej pracy i przyczyniają się w dużej mierze do zwiększenia jej wydajności. W przyszłości ludzie ci będą zapewne wchłonięci w organizacje samorządów, województw, powiatów i gmin. Wprowadzą oni duszę do każdej organizacji samorządowej, tę duszę, bez której same organizacje techniczne nie miałyby powodzenia. Tymczasem jednak muszą być oni jeszcze dalej tymi pionierami najpiękniejszego rozwoju kraju; to też rząd powinien i będzie popierał nie tylko rozwój samorządowy, ale i prace tych ludzi i stworzonych przez nich organizacyj. Jakie one mają znaczenie, dowodzi nawet ten oto przykład, na który patrzymy w tej chwili. Przecież zorganizowanie tej przepięknej uroczystości zawdzięczamy jedynie organizacjom rolniczym, utworzonym z inicjatywy prywatnej. W obecnej naszej fazie rozwojowej same nasze organizacje samorządowe nie byłyby w stanie tego dokazać.

Cześć tym ludziom, którzy nadzwyczaj serdecznie ukochali kraj i naród.

Przychodzą do Was i inni ludzie, także z własnej inicjatywy, ludzie nierealni, fantaści, którzy lekceważą pracę twórczą stopniową i żmudną. Zdaje się im, że odrazu można zaprowadzić raj na ziemi i dobijają się tylko tej władzy, którąby im pozwoliła to uczynić. Nie uświadamiają oni sobie, że prowadząc przez całe życie jedynie pracę polityczną, dążącą do opanowania władzy, są tylko fantastycznymi nierealnymi działaczami, nie umiejącymi nic produkcyjnie wytworzyć i zorganizować, nie zdają sobie z tego sprawy, że z chwilą uzyskania przez nich tej władzy, kraj byłby narażony na szaleńcze eksperymenty reform przez ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o praktycznym rozwoju życia. Do każdej pracy bowiem trzeba się przysposobić, trzeba się praktycznie kształcić i zaprawić, żeby ta praca mogła dać jakieś owoce. Chcąc zwiększyć szeregi swych wyznawców, ludzie ci szerzą tymczasem wszędzie rozdźwięki i rozgoryczenie, oczerniając działalność najbardziej nawet twórczą wszystkich tych, którzy nie znajdują się w ich szeregach. Ci działacze nietylko nic realnego nie budują, ale przeciwnie przeszkadzają prawdziwie państwowej pracy innych, szerząc zamęt i rozgoryczenie.

Przychodzą do Was jeszcze i inni ludzie. Nie nazwę ich już nierealnymi fantastami, ale ludźmi złej woli, którzy mają jedynie na oku swe osobiste chwilowe interesy, zupełnie sprzeczne z interesami całego organizmu państwowego. Nie będę jednak dalej mówił o tym temacie, bo ani miejsce, ani obecna chwila uroczysta na to nie jest stosowna.

Już drugi raz w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej święcimy uroczystość dożynek z całej Polski. Tak, jak to już mówiłem zeszłego roku, pragnąłbym, aby ta uroczystość, która jest tak piękna i tak nas wszystkich wiąże w ukochaniu naszej ziemi ojczystej, odbywała się po wsze czasy. Zdaję sobie sprawę, że Prezydent Rzeczypospolitej nie przyjmuje Was dzisiaj jeszcze tak, jakby sam sobie tego życzył, ale mam nadzieję, że z każdym rokiem to przyjęcie będzie coraz ładniejsze. Potrzeba i na to trochę czasu, żeby odpowiedzieć potrzebom chwili. Proszę więc Was, Drodzy Goście, o uwzględnienie braków, a może i niewygód, by naprawdę najszczersze gorące życzenia towarzyszyły pracom przygotowawczym. Na zakończenie w tej uroczystej chwili naszego zbliżenia wzywam Was, byście wraz ze mną wznieśli okrzyk: „Niech żyje nasz lud rolniczy, niech żyje Rzeczpospolita i jej wielki Wskrzesiciel i Budowniczy Marszałek Piłsudski".

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić przedpłatę za drugie półrocze b. r.

http://rcin.org.pl

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

PERSPEKTYWA STOSUNKÓW NIEMIECKO - SOWIECK. WOBEC ŚMIERCI BROCKDORFA

W polityce zagranicznej rzadkiem jest zjawisko, aby określona orjentacja polityczna państwa zależną była w takim stopniu od człowieka, który ją realizuje, że z chwilą zniknięcia tego człowieka z areny politycznej, znika też wcielana przez niego orjentacja. Nagół, orjentacja polityczna państw nie opiera się wyłącznie o jednostkę, lecz przedewszystkiem o cały system polityczny, o interesy gospodarcze, a nadewszystko o aparat urzędniczy, który tej orjentacji jest praktycznym codziennym wykładnikiem.

Dlatego też orjentacja sowiecka posiada w polityce zagranicznej Niemiec swoje głębsze korzenie, swoją rację gospodarczą i swoich zdecydowanych zwolenników, którzy budują tę orjentację, cegiełka po cegiełce, w codziennej żmudnej współpracy.

A jednak śmierć Brockdorfa - Rantzau'a, ambasadora Niemiec w Moskwie, jest dla tej orjentacji ciosem tak wielkim, że mimo tych głębszych korzeni, mimo racyj gospodarczych, mimo licznych zwolenników, orjentacja sowiecka Niemiec doznała krytycznego wstrząsu.

Już od pewnego czasu stosunki niemiecko - sowieckie nie były najlepsze. Konieczność balansowania pomiędzy Moskwą a Genewą wytwarzała dla stosunków sowiecko - niemieckich sztuczną atmosferę, w której starano się maskować wzajemne niedowierzanie. Zarówno w kwestjach rozbrojenia, jak i w sprawie sporu polsko - litewskiego jaskrawo przeciwstawiały się sobie w ostatnim czasie, przy całej wspólnocie i łączności interesów wobec stron trzecich, dwa odrębne od siebie systemy polityczne, dwa zupełnie różne pod względem psychologji państwowej kraje. Proces szachtyński różnice te jeszcze pogłębił, wprowadzając oprócz istniejącego już wzajemnego niedowierzania, jeszcze czynnik rozgoryczenia. Dokonane w maju wybory, na zasadzie których do władzy doszedł w Niemczech rząd lewicowy, w którym zasiedli przywódcy niemieckiej socjaldemokracji, a temsamem drugiej Międzynarodówki, jak Mueller, Hilferding, Severing i Wissel, stanowiły dalsze utrudnienia dla wyrównania stosunków niemiecko - sowieckich. Przyjazdy do Berlina Litwinowa i Stomoniakowa, kierujących osobistości z Komisarjatu Ludowego Spraw Zagranicznych, w małym tylko stopniu, mogły przeciwdziałać oziębieniu stosunków. Usiłowania ich, aby zatrzymać pęd niemiecki ku paktowi Kelloga, okazały się bezskuteczne. Dopiero gdy Niemcy wystąpiły z interwencją w Kownie, zdecydowany i kategoryczny nacisk Moskwy, występującej w imię zagrożonych jakoby tą jednostronną interwencją interesów Litwy, zdołał uzyskać pewne rezultaty, wymuszając od Niemiec ośmieszone dzisiaj dostatecznie „demarche" pana Koepke'go wobec Polski. Ostatnio zaś, po wizycie Stresemanna w Paryżu i po rozpoczęciu rozmów niemiecko - aljanckich w sprawie ewakuacji Nadrenji, zaniepokojenie rządu sowieckiego co do przyszłości stosunków niemiecko - sowieckich znowu się wzmogło.

Jako wyraz tego zaniepokojenia traktować należy zgodę Cziczerina na podpisanie paktu Kelloga, przez co Sowiety, obok innych względów, uniknąć chciały również oddalenia się od nich Niemiec i pozostawienia Niemiec sam na sam z sygnatarjuszami paktu Kelloga.

Ale te wszystkie fakty posiadały jedną wielką przeciwwagę, która konsekwentnie usuwała piętrzące się na drodze niemiecko - sowieckiej trudności. Tą przeciwwagą był Brockdorf - Rantzau. Ambasador Niemiec w Moskwie był osobistością o wyraźnych, zdecydowanych poglądach politycznych. Był on zdecydowanym przeciwnikiem Traktatu Wersalskiego, czemu dał dobitny wyraz, odrzucając propozycję podpisania podyktowanych mu przez Clemenceau warunków pokojowych i podając się wskutek tego do dymisji ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Z tej nienawiści do Traktatu Wersalskiego wyrosła jego sowiecka orjentacja. I gdy tylko, po Rapallo, zarysowała się możliwość współpracy niemiecko - sowieckiej, Brockdorf - Rantzau, objąwszy na jesieni 1922 r. stanowisko ambasadora Niemiec w Moskwie, z największem samozaparciem co do swoich rodowych i towarzyskich upodobań, opowiedział się bez zastrzeżeń jako zwolennik porozumienia niemiecko - sowieckiego i rozpoczął w tym kierunku konsekwentną i wytrwałą pracę. Był okres, tak około 1924—25 r., gdy porozumienie niemiecko - sowieckie osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Coprawda aresztowanie członków sowieckiego przedstawicielstwa handlowego w Berlinie i zajścia w gmachu przedstawicielstwa zamąciły na pewien czas to porozumienie. Ale wkrótce potem nastąpiła era wielkich kredytów i Brockdorf - Rantzau mógł znowu z dumą spoglądać na gmach porozumienia niemiecko - sowieckiego.

Również ostatnio, w czasie procesu szachtyńskiego, gdy konflikt niemiecko-sowiecki zdawał się być nieuniknionym, Brockdorf - Rantzau potrafił wybrnąć z honorem z tej sytuacji, uzyskując niewspółmierny — wobec powagi zarzutów aktu oskarżenia — łagodny wyrok dla oskarżonych Niemców.

Wpływy Brockdorfa były ogromne nietylko w Auswaertiges Amt, wobec którego zajmował w sprawach sowieckich stanowisko apodyktyczne, lecz również w Narkomindiele, dokąd często zajeżdżał późną nocą, aby razem ze swoim przyjacielem Cziczerinem snuć nić marzeń politycznych o współpracy niemiecko - sowieckiej.

Śmierć Brockdorfa jest przeto więcej niż tylko stratą uzdolnionego dyplomaty. W dzisiejszym okresie śmierć ta jest bardzo ujemną dla stosunków niemiecko-sowieckich pozycją polityczną. Jest ona naprawdę ciosem zadanym zbliżeniu niemiecko - sowieckiemu, albowiem przychodzi w chwili, gdy Brockdorf - Rantzau był najaktywniejszą tego zbliżenia podporą, przeciwstawiając się tej orjentacji polityki zagranicznej Niemiec, która, oddalając się od Moskwy, stanowczo zmierza ku Genewie.

Dzisiaj tak łatwo się Brockdorfa w Moskwie nie zastąpi. W szeregach tych ludzi, którzy mogliby objąć po nim spuściznę, niema ani jednego, któryby z równą mu stanowczością i wytrwałością zechciał i potrafił zacieśniać porozumienie niemiecko - sowieckie. Zresztą nie ulega wątpliwości, że druga Międzynarodówka, posiadająca dzisiaj dominujący wpływ na rząd niemiecki, wyzyska swoją sytuację celem rozluźnienia węzłów łączących Niemcy z Sowietami.

Drogi obecnego rządu niemieckiego są wykreślone wyraźnie. Wszystko, co odbywa się dzisiaj w Genewie, ma być tylko wstępem, torującym drogę do dalszego trwalszego porozumienia angielsko - francusko - niemieckiego.

Druga Międzynarodówka, którą dzisiaj tworzą głównie angielska, francuska i niemiecka partje socjaldemokratyczne, pragnie przenieść swoje wpływy z partyj na rządy tych państw. O ile w Anglji

http://rcin.org.pl

przy następnych wyborach zwycięży Labour Party, a we Francji odnowiony zostanie istotnie kartel lewicowy, powodzenie takiej akcji drugiej Międzynarodówki uważać należy za zapewnione.

Zdając sobie doskonale sprawę z tych korzyści, jakie tego rodzaju konstelacja polityczna przynieść może obecnemu rządowi niemieckiemu, pan Mueller niewątpliwie postara się o to, aby Brockdorfa-Rantzau'a nie zastąpić nikim podobnym do zmarłego ambasadora Niemiec. I dlatego śmierć Brockdorfa - Rantzau'a jest w dzisiejszem stądjum rokowań niemieckich o ewakuację Nadrenji pozycją dodatnią, ułatwiającą Niemcom ich drogę do Paryża i do Londynu.

S. L.

ROSJA SOWIECKA A PAKT KELLOGA

Niemal w tej samej chwili, kiedy amerykański sekretarz stanu p. Kellog wsiadał na okręt, który miał go zawieźć do brzegów Francji z historycznym aktem, wykluczającym wojnę, jako narzędzie narodowej polityki — w stolicy Związku Sowieckiego, ludowy komisarz do spraw zagranicznych poddał surowej krytyce ów twór, związany na zawsze z nazwiskiem p. Kelloga.

P. Cziczerin w „wywiadzie" udzielonym prasie sowieckiej, a niewątpliwie przez siebie samego — lub też pod jego dyktandem — w gmachu Narkomindiełu napisanym, z wielką dozą pewności siebie i małem zakłopotaniem o prawdę, nazwał pakt Kelloga jeszcze jednym więcej dokumentem obłudy polityków państw kapitalistycznych i nowym dowodem ich zamiarów militarystycznych. Według opinji sowieckiego dyplomaty — pakt Briand - Kellog nie jest niczem więcej, jak próbą tworzenia jednolitego frontu państw burżuazyjnych przeciwko Związkowi Socjalistycznych Republik Rad, a celem jego jest obalenie tego Związku na drodze zbrojnego z nim starcia.

Potwierdzeniem słuszności tezy p. Cziczerina ma być, między innemi, również ten fakt, iż amerykański sekretarz stanu nie poczuł się do obowiązku zaprosić przedstawiciela Rosji Sowieckiej do czynnego współudziału w opracowaniu treści tego historycznego aktu, stawiającego wojnę poza prawem. Zbagatelizowano Rosję, skoro nie zaproszono jej do sali zegarowej na dzień 27 sierpnia; knuje się spisek przeciwko Rosji, skoro nie ma się zamiaru wysłuchać zbawiennych rad dyplomatów sowieckich, jedynych dziś specjalistów od zagadnienia pokoju. I w dalszym ciągu owych wywodów komisarz sowiecki w sposób bardzo wyraźny dawał do zrozumienia, iż będzie wielkim nietaktem ze strony p. Kelloga, jeśli nie spyta p. Cziczerina o radę, jak ująć treść paktu, w sposób zaś dyskretny zapewniał, iż zadowolni się w ostateczności zwykłem zaproszeniem do Paryża i mimo choroby przyjedzie tam osobiście złożyć swój podpis i to nawet w tym wypadku, jeśli zgóry funkcje jego zostaną ograniczone tylko do tej jedynej czynności.

Ostra i bezwzględna krytyka, oczywiście w znacznym stopniu naciągana, nie wzruszyła zgoła p. Kelloga. Do brzmienia paktu nie zaproponował więc najmniejszych poprawek, mimo usłużnych rad moskiewskiego polityka, nie wysunął również żadnych nowych propozycyj co do zwiększenia pierwotnej liczby sygnatarjuszy. W myśl ustalonego poprzednio protokółu — Rosja Sowiecka miała zostać zaproszona do podpisania paktu narówni z temi wszystkiemi państwami, które zostały pominięte przy pierwszej ceremonji w dniu 27 sierpnia.

Błędnem byłoby przypuszczać, że pierwotne pominięcie Rosji miało na celu jej upokorzenie lub bagatelizowanie faktu przystąpienia tego państwa do deklaracji, potępiającej wojnę. Pierwsze z nich musiało nastąpić z tej prostej przyczyny, iż Ameryka do dnia dzisiejszego nie uznała rządu rewolucyjnego w Rosji, a tem samem nie mogła doń zwrócić się bezpośrednio z żadną inicjatywą. Dyplomaci sowieccy, nie mając pewności jednak, czy tylko to zjawisko jest przyczyną braku zaproszenia, wpadli w widoczną nerwowość i za pośrednictwem Berlina czynili usilne zabiegi o to, aby zaproszenie zostało do Moskwy skierowane, choćby nawet w terminie późniejszym. Z powyższego więc wynika, iż p. Cziczerin, ganiąc na drodze jawnej w swym wywiadzie pakt Kelloga i oświadczając, iż celem jego jest walka z ustrojem sowieckim i rządami bolszewików w Rosji, jednocześnie za kulisami błagał p. Stresemanna o wzięcie na swe barki troski o utorowanie mu drogi do złożenia pod aktem swego podpisu.

Jest to chyba szczytem obłudy, a w każdym razie dowodem, że obłuda dyplomacji sowieckiej wielekroć przewyższa obłudę dyplomatów państw kapitalistycznych.

Nic więc dziwnego, że skoro tylko p. Herbette złożył w Narkomindiele propozycję przystąpienia do paktu Kelloga, ofera jego została przyjęta z otwartemi rękoma. P. Litwinow wprawdzie udawał, że nie zna korespondencji, jaka w sprawie paktu toczyła się między Francją, Anglją i Ameryką, ale obiecywał, że zapozna się z nią niezwłocznie. Nie było to zadanie trudne, skoro odpowiedni materjał znajdował się niemal pod ręką, bowiem na łamach „Prawdy" i „Izwiestij", czyli oficjalnych pism partji i rządu.

I rzeczywiście dotrzymał słowa, gdyż już na trzeci dzień po rozmowie z ambasadorem francuskim w Moskwie, na ręce tegoż złożył w imieniu rządu sowieckiego notę, wyłuszczającą sowiecki punkt widzenia na istotę paktu oraz zgodę na jego podpisanie.

W dość obszernych wywodach p. Litwinow poddał treść paktu analizie, która, na szczęście, stoi na znacznie wyższym poziomie, niż wspomniany już przez nas wywiad p. Cziczerina. Na wstępie p. Cziczerin wyjaśnia, że Związek Sowiecki od pierwszej chwili swego istnienia postawił, jako zasadę swej zagranicznej polityki, zachowanie i zabezpieczenie pokoju światowego. A ponieważ jedynym radykalnym środkiem, prowadzącym do zabezpieczenia pokoju, jest całkowite i pełne rozbrojenie, przeto rząd sowiecki z taką właśnie inicjatywą wystąpił na rozbrojeniowej komisji Ligi Narodów. Spotkawszy się z odmową, a pragnąc jednak za wszelką cenę zachować pokój światowy, rząd sowiecki poszedł po linji kompromisowej i wysunął zkolei projekt częściowego rozbrojenia, który podzielił jednak los pierwszego.

Dalszym środkiem, wiodącym do zabezpieczenia pokoju, jest system paktów o nieagresji i zobowiązań uciekania się do koncyljacji w razie istnienia sporów między państwami. W tej dziedzinie Związek Sowiecki występował wielokrotnie z inicjatywą i może pochlubić się pewnemi sukcesami, bowiem podobne właśnie umowy zawarł z kilkoma państwami.

Wyraziwszy w dalszym ciągu żal, iż inicjatorzy paktu paryskiego nie uznali za właściwe zaprosić rząd sowiecki do udziału w pertraktacjach, które poprzedziły moment podpisania, jak również żal, że w naradach nie brały także udziału te państwa, które są objektem napaści, jak np. Turcja, Afganistan, Chiny; wspomniawszy w dalszym ciągu, iż niektóre z państw poczyniły pewne zastrzeżenia co do treści samego paktu i że Rosja, choć zgłoszono do niej zaproszenie w późniejszym terminie, nie może być pozbawiona tegoż samego prawa — p. Litwinow przechodzi do wyliczenia zastrzeżeń rządu sowieckiego.

Pierwsze z nich polega na skonstatowaniu, iż tekst paktu nie wspomina ani słowem o rozbrojeniu lub przynajmniej o o-

http://rcin.org.pl

graniczeniu zbrojeń. Pozbawia to realnego znaczenia pakt i dlatego Rosja Sowiecka, nie mogąc wnieść obecnie żadnych poprawek, będzie dążyła do jego uzupełnienia przez inicjatywę w tej właśnie dziedzinie. Drugie zastrzeżenie p. Litwinowa odnosi się do artykułu pierwszego, dotyczącego pojęcia wojny, a — według niego — zredagowanego w sposób mglisty i niejasny. Nie wystarczy bowiem potępić wojnę, jako narzędzie narodowej polityki, a przejść milcząco nad takiemi zagadnieniami, jak sprawa interwencji, blokady, wojennej okupacji i t. d. W końcu wreszcie omawia fakt zastrzeżeń angielskich, ujętych w nocie z dnia 19 maja.

Rząd sowiecki przeciwstawia się pozostawianiu komukolwiek swobody działania na pewnych terenach, a wychodząc z założenia, że omówienia angielskie nie są ujęte w samym tekście, oświadcza, że ich nie uznaje, jedynie bowiem obowiązuje go tylko sam tekst.

Nie wdając się w tej chwili w analizę zastrzeżeń rządu sowieckiego, chcemy tutaj wyjaśnić, czemu należy przypisać, że mimo ostrej krytyki paktu przez komisarza ludowego do spraw zagranicznych rząd sowiecki z taką skwapliwością przyjął zgłoszoną przez p. Herbette'a propozycję i z takim pośpiechem dał na nią odpowiedź. Sądzimy, że złożyły się na to trzy następujące przyczyny:

1. Rząd sowiecki, głosząc zasadę rozbrojenia, jako jedynego środka, wiodącego do pokoju powszechnego, i chcąc być w logicznej zgodzie z akcją przez siebie podjętą,nie mógł uchylić się od przystąpienia do paktu Kelloga mimo, iż nie miał faktycznie żadnego wpływu na jego redakcję.

2. Rząd sowiecki, oddawna już skazany na pewną izolację polityczną i wyeliminowany z wielu zagadnień polityki europejskiej i wszechświatowej — chętnie musiał skorzystać z okazji, która ma wszystkie pozory, iż Rosja Sowiecka wchodzi do „wielkiej rodziny świata", a tem samem kładzie kres owej izolacji.

3. Rząd sowiecki — mimo wielu czynionych zabiegów — nie został dotychczas uznany przez rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, co odbija się nadzwyczaj ujemnie na jej możnościach pożyczkowych na rynku amerykańskim. Wobec całkowitego braku kontaktu między Rosją Sowiecką i Ameryką pakt Kelloga jest pierwszym powojennym dokumentem, na którym znajdą się podpisy przedstawicieli obu państw. Jest to fakt poważnego znaczenia i z nim wiążą się nadzieje Rosji na dalszy, a może i trwalszy kontakt z Ameryką, czyli — innemi słowy — z jej dolarami.

Nadzieja na te dolary — oto w pierwszym rzędzie nietylko źródło pośpiechu rządu sowieckiego w sprawie podpisania paktu Kelloga, ale zarazem najsilniejszy magnes i sprężyna ostatniej działalności rządu sowieckiego.

m. p.

Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku; życzliwości — jeden tylko: opłata prenumeraty.

Czytelniku! pamiętaj o koncie P. K. O. Nr. 13.044.

ŚWIETNY ROZWÓJ UPRAWY TYTONIU W POLSCE

Olbrzymi rozwój produkcji i spożycia wytworów tytoniowych w Polsce zmusza do stałego, bacznego obserwowania warunków, w jakich ten rozwój postępuje, oraz ciągłego informowania ogółu zainteresowanych. A zainteresowanem jest prawie całe społeczeństwo.

Podczas czynionych obserwacyj, jedna rzecz specjalnie się uwydatnia i upoważnia do optymistycznego poglądu na dalszy rozwój i coraz lepszą gospodarkę Monopolu Tytoniowego; tą specjalną dziedziną jest wspaniały rozwój hodowli surowca tytoniowego w Polsce. Rozwój ten jest tembardziej zadawalający, że przed wojną uprawa tytoniu była u nas prawie nieznana, a jeśli gdziekolwiek hodowano kilka krzaków tytoniu, to raczej dla dekoracji niż zużytkowania, i dopiero od czasu powstania Państwowego Monopolu Tytoniowego uprawa tytoniu rozwija się znacznie, a przedewszystkiem daje coraz lepsze rezultaty praktyczne.

Co do monopolowego opodatkowania plantacyj tytoniowych, to przepisy polskie są bardzo liberalne, bez porównania lepsze niż to miało miejsce w czasach przedwojennych pod zaborami. Krajowa produkcja tytoniu wyniosła w r. 1927 prawie 5.000.000. t. j. około 25 proc. ogólnego zapotrzebowania surowca tytoniowego w kraju.

Dotychczasowa działalność Polskiego Monopolu Tytoniowego przedstawia się cyfrowo następująco:

Rok	Ilość plantatorów	Obszar w ha.	Zbiór w kg.	Wydajność z 1 ha w kg.	Średnia wielkość plant. w m²
1924	24.107	679	630.946	928	282
1925	22.385	861	859.386	997	385
1926	33.460	1555	2.330.424	1498	464
1927	49.246	2889	4.800.161	1661	586

Stan uprawy tytoniu w r. 1927

L. p.	Okręg uprawy	Ilość plantatorów	Przestrzeń uprawy w ha	Zbiór w kg.	Wydajność z 1 ha w kg	Średnia wielkość plantacji w m²
1	małopolskie	40.217	2.278	4.253.293	1.867	556
2	śląski	92	8	22.442	2.648	921
3	wołyński	6.676	373	255.517	684	559
4	lubelski	1.359	65	69.865	1.068	481
5	grodzieński	831	131	116.470	888	1.578
6	pomorski	70	32	79.775	2.513	4.535

http://rcin.org.pl

Zestawienie powyższe wykazuje, że zbiór surowca tytoniowego z 1 hektara w roku 1927, dał najlepsze wyniki w okręgach śląskim i pomorskim, a to dzięki wysokiej kulturze rolniczej, oraz zrozumieniu przez miejscową ludność, jak ważną gałęzią produkcji rolnej jest tytoń. Dodać zaś należy, że w obu wymienionych okręgach plantatorzy tytoniu z dużą sumiennością wywiązywali się ze swych obowiązków wobec Skarbu Państwa, czego, niestety, nie można powiedzieć o niektórych innych okręgach.

Obecnie uprawa tytoniu dla potrzeb Monopolu Tytonowego dozwolona jest w następujących okręgach:

L. p.	Okręgi	Województwo	powiaty
1	Małopolskie	Stanisławowskie	horodeński, kołomyjski, kosowski, peczeniżyński, rohatyński, śniatyński, stanisławowski i tłumacki
		Tarnopolskie	borszczowski, buczacki, czortkowski, husiatyński, podhajecki, skałacki, tarnopolski, trembowelski, zaleszczycki i zbaraski
2	Śląski	Śląskie	rybnicki
3	Wołyński	Wołyńskie	krzemieniecki, dubieński, zdołbunowski, rówieński, południowa część łuckiego, horochowski i włodzimierski
4	Lubelski	Lubelskie	chełmski, hrubieszowski, krasnystawski, tomaszowski i zamojski
5	Grodzieński	Białostockie	grodzieński, wołkowyski i augustowski
6	Pomorski	Pomorskie	pomorski

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zezwolenia wydawane przez Dyrekcję Monopolu Tytoniowego na uprawianie tytoniu, zostaną rozciągnięte również na inne obszary, jeśli zostanie uznane, że gleba jest do tego rodzaju plantacyj odpowiednio przygotowana, no i jeżeli solidność plantatorów nie będzie ulegała żadnym wątpliwościom.

Klimat Polski naogół jest odpowiedni dla uprawy tytoniu i największą uwagę należy zwrócić na jakość i przystosowanie gleby. Wprawdzie w krajach o wyższej niż nasza temperaturze uprawiane tytonie posiadają wyższą wartość gatunkową, ale dzięki kolosalnej drożyźnie tych tytoniów, jest on mało dostępny dla najszerszych warstw palących. Naogół tytoń nasz absolutnie nie ustępuje niższym gatunkom tytoniu zagranicznego, zaś tytoń pochodzący z plantacyj w Małopolsce Wschodniej jest uważany jako zupełnie dobrego gatunku.

Na plon tytoniu wpływa oprócz klimatu także rodzaj i położenie gleby, a głównie jej bogactwo pokarmowe. Najlepiej do uprawy tytoniu nadają się gleby średniozwięzłe o przepuszczalnem podłożu, przyczem pożądaną jest zasobność gleby w wapno i próchnicę. Odpowiednie do uprawy tytoniu są lössy, rędziny, gleby o marglowatem podglebiu i t. p., zaś gleby kwaśne, zatrzymujące wilgoć, są nieodpowiednie. Tytoń wymaga gruntów o wystawie południowej lub południowo-wschodniej, zasłoniętych od wiatrów.

Zabiegając usilnie o wzmożenie krajowej uprawy tytoniu, a jedocześnie o jego wartość gatunkową, Państwowy Monopol zwraca także baczną uwagę na jakość surowca pod względem fabrykacyjnym.

Tytonie, uprawiane dla wytworzenia fabrykatów tytoniowych przeznaczonych do konsumcji, można podzielić na cztery główne grupy a mianowicie: tytonie papierosowe, tytonie cygarowe, tytonie fajkowe i tytonie machorkowe. Pierwsze dwie grupy tytoni obejmują gatunki od bardzo szlachetnych, wymagających do ich uprawy specjalnych gleb i ciepłego klimatu, do mniej szlachetnych, które można uprawiać w umiarkowanym klimacie na zwyczajnych glebach. Dla tytoni fajkowych uprawa nie jest decydującą, gdyż tytonie te dopiero przy przeróbce fabrykacyjnej nabywają odpowiednią wartość jakościową. Najmniej wymagające — odnośnie warunków klimatycznych — są tytonie machorkowe, można je bowiem uprawiać nawet w klimacie ostrzejszym od naszego.

Stosownie do powyższego podziału tytoni na grupy, podzielony został obszar uprawy tytoniu w Polsce na okręgi, w których wolno uprawiać tytonie tylko czerwono- i różowo-kwitnące (papierosowe, cygarowe , fajkowe) oraz okręgi dla uprawy tytoni żółto-kwitnących (machorkowych).

Z licznych ilości gatunków tytoni czerwono- i żółtokwitnących uprawia się obecnie w Polsce: w okręgu małopolskim tytonie czerwono - kwitnące: „muszkatelkę" i „węgierski - ogrodowy", w okręgu śląskim tytoń czerwono-kwitnący miejscowego pochodzenia, w innych okręgach uprawy tytonie żóło-kwitnące: machorkę pomorską i machorkę „brasile selvaggio". Poza okręgami uprawy tytoniu prowadzi się próby uprawy tytoni machorkowych w województwie kieleckiem.

W myśl obowiązujących przepisów do uprawy tytoniu wymagane jest zezwolenie Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego. Plantatorzy tytoniu obowiązani są zbiór liści tytoniowych w całości dostarczyć Monopolowi Tytoniowemu. Monopol Tytoniowy odbiera od plantatorów wyprodukowane liście po cenach, ustanawianych corocznie przez Ministra Skarbu. Ceny te ustanawia się przy współudziale komitetu doradczego dla spraw uprawy tytoniu. Ceny, ustalone i podane do publicznej wiadomości na wiosnę, w jesieni przed samym wykupem tytoniu podlegają rewizji. Począwszy od roku 1924, ceny wykupu tytoniu stale wzrastają. Przy oznaczaniu cen wykupowych za krajowy surowiec tytoniowy dąży się do za-

http://rcin.org.pl

pewnienia plantatorowi zysku, odpowiadającego przynajmniej zyskowi z innych roślin przemysłowych, **choćby przy tym zysku cena krajowego surowca przewyższała — jak to obecnie już ma miejsce — cenę kupna równowartościowego surowca zagranicznego.** Za dowóz tytoniu do miejsca wykupu otrzymuje plantator wynagrodzenie w stosunku do wagi dostawionego tytoniu i odległości miejsca wykupu od plantacji. Poza cenami taryfowemi i wynagrodzeniem za dowóz przewidziane są dla plantatorów tytoniu **premje jakościowe i ilościowe. Nasienie tytoniowe dostarcza Monopol plantatorom bezpłatnie.**

Na rachunek należytości za tytoń plantator tytoniu otrzymać może zaliczkę w wysokości 60% wartości przypuszczalnego zbioru w dwóch ratach, płatnych w okresie czasu od wysadzenia rozsady na grunt do zbioru tytoniowego. W uwzględnieniu znacznych kosztów inwestycyjnych, związanych z uprawą tytoniu na większych przestrzeniach dla celów przemysłowych, udziela Monopol Tytoniowy rolnikom, którzy zobowiążą się uprawiać tytoń przez przynajmniej 5-cioletni okres czasu na przestrzeni powyżej 1 ha, nisko oprocentowane (5%) długoterminowe pożyczki za odpowiedniem zabezpieczeniem.

Wspomniane zaliczki inwestycyjne mają za zadanie skłonienie rolników do prowadzenia uprawy tytoniu w większych rozmiarach dla celów przemysłowych, obecna bowiem produkcja krajowego surowca tytoniowego opiera się przeważnie na małych plantacjach, a plantacje takie uniemożliwiają należyty dozór.

Jak więc widzimy, gospodarka tytoniowa, zaprowadzona przez Monopol, jest najbardziej racjonalną i daje gwarancje jaknajlepszego rozwoju uprawy tytoniu, zapewniając Skarbowi Państwa miljonowe korzyści.

U ŹRÓDEŁ WALK WEWNĘTRZNYCH W JUGOSŁAWJI

Niepokój, jaki został wywołany na Bałkanach z powodu tragicznych strzałów w parlamencie jugosłowiańskim — nie tylko, że z czasem nie ustaje, ale przeciwnie, z dnia na dzień się zaostrza i tarcia między Serbami a Chorwatami przybierać zaczynają formy, które poważnie zagrażają państwowości jugosłowiańskiej.

Podłoże tego konfliktu, którego krwawym etapem była śmierć Stefana Radicza, przywódcy Chorwatów, oraz dwóch innych posłów chorwackich, leży o wiele głębiej niżby się to napozór zdawało. To nie są jedynie tarcia parlamentarne, które czasem przybierają dziki, brutalny charakter. To jest walka dwóch kultur, euroazjackiej i zachodniej, walka dwóch narodów, wzajemnie sobie nieodpowiadających, lecz w obliczu wspólnego wroga skazanych na wspólne pożycie w ciasnych ramach państwa jugosłowiańskiego — jak na nieszczęście — o ustroju monarchistycznym.

Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, jako państwo, organizowało się w bardzo ciężkich i skomplikowanych warunkach. Serbja była wówczas benjaminkiem wielkich, zwycięskich mocarstw i forytowano ją nawet z pokrzywdzeniem innych państw i narodów bałkańskich. Zdawało się wszystkim, że naród serbski, który tak bohatersko potrafił walczyć na polach bitew, będzie umiał również wykazać swą tężyznę i sprawność w dziedzinie organizacji państwa i... zawiedziono się pod każdym względem. Okazało się w całej pełni, że półdziki Serb, o psychice typowo azjatyckiej, ma wybitne skłonności do absolutyzmu, że obce mu są demokratyczne formy rządzenia państwem i to stało się tragedją tych narodów, które zagrożone zaborczemi apetytami terytorjalnemi Italji, bądź też pod naciskiem Anglji i Francji, weszły w skład państwa jugosłowiańskiego.

Dalmaci i Kroatowie, z którymi Serbowie mają najwięcej trudności, są narodami o kulturze zachodnio-europejskiej. Duże uświadomienie społeczne, wysoka kultura gospodarcza, a co najważniejsze, to głębokie umiłowanie demokratycznych form ustroju państwowego — powodują te ciągłe waśnie i konflikty wewnątrz państwa. Pozatem Serbowie dostrzegają, iż pod wpływem Chorwatów, także Sławonja, a nawet Bośnia i Hercegowina coraz wyraźniej wypowiadają się za ustrojem republikańskim. W tem właśnie leży klucz niezgody.

Narody, uświadomione społecznie i politycznie, są zmajoryzowane przez ciemny element serbski, pozatem dokoła dworu sympatycznego skąd-inąd króla Aleksandra, zorganizowała się zaciekła szowinistyczna kamaryla, która wyciska swe piętno na polityce wewnętrznej i zagranicznej, co zaś najważniejsze, to to, że ulega ona w dużej mierze wpływom włoskim, najbardziej znienawidzonym przez Chorwatów i Słoweńców

To też na walkę wewnętrzną Jugosławji nie można patrzeć jak na walkę chorwackiej irredenty z serbskimi państwowcami, gdyż nikt tak mocno, jak Chorwaci, nie pragnie wspólnego, zgodnego pożycia w ramach jednego państwa i nikt tak wyraźnie, jak Dalmaci i Chorwaci, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa italskiego, którego agresja coraz wyraźniej wkracza na Bałkany. Jest to walka uświadomionego narodu o swe prawa i przywileje, które — jako słuszne — muszą być spełnione. Serbja zaś musi się otrząsnąć ze swego szowinizmu, a dwór królewski usunąć się z pod wpływów kamaryli, która sieje w kraju zamęt, powodując rozstrój i osłabienie siły obronnej państwa.

A mało państw na świecie tak jak Jugosławja — ma tak groźnych, niebezpiecznych i „zawsze gotowych" sąsiadów pod bokiem. To też walki wewnętrzne trzeba złagodzić i uciszyć — jednakże tylko na drodze spełnienia słusznych postulatów ciemiężonych dotychczas narodów.

Z. Tom.

POLSKIE USTAWODAWSTWO SPOŁECZNE

KODEKS PRACY

Wśród różnych bilansów, retrospekcyj i syntez, któremi coraz ufniej w przyszłość spoglądające społeczeństwo szykuje się zamknąć pierwsze dziesięciolecie niepodległości — nie powinien ujść szerszej uwagi publicznej pracowity, gruntowny a bardzo pożyteczny zbiór ustaw socjalnych p. t. „Kodeks Pracy". Opracowany przez prawnika sumiennego i zdradzającego nie po raz pierwszy rzutką inicjatywę, p. adw. Jana Blocha, wydany został przez znaną firmę nakładową F. Hoesicka.

„Kodeks Pracy" ma wszelkie dane, aby spełnić poważną rolę wyczerpującego [1]) vade-mecum w dziedzinie ustawodawstwa ochronnego, polityki pracy, higieny społecznej i t. d. Praca p. Blacha ogarnia całość faktów normatywnych pochodzenia polskiego w tym zakresie, nie zaniedbując przytoczenia esencjonalnych wyjątków także z tych ustaw charakteru ogólniejszego, które wiążą się ze światem stosunków ubezpieczeń i ochrony społecznej. W ten sposób „Kodeks Pracy" staje się niezastąpionym przewodnikiem w labiryncie polskiego prawodawstwa socjalnego, które — jako że tworzone szybko i obficie — nie daje się zbyt łatwo opanować, zwłaszcza niefachowcom.

Dziedzina stosunków pracy i kapitału jest areną walki. Pradawne są jej początki i nikt nie zdoła przewidzieć jej końca. Problem socjalny stał się przygniatającą prawdą życia społeczno-gospodarczego. Z problemem tym zmagają się oddawna całe wielkie ruchy umysłowe, usiłują go rozwiązać wielkie wybuchy społeczne, wreszcie — chwytają go w ręce organizacje państwowe. Polska w najpierwszych brzaskach odzyskiwanej wolności politycznej poświęciła temu problemowi

[1]) Wydany tom stanowi — wg. zapowiedzi autora — część pierwszą zbioru; dalsze obejmą ustawy, które w 400-stronicowym tomie jeszcze nie zdołały się pomieścić.

http://rcin.org.pl

wiele uwagi i do dziś stale, planowo, konsekwentnie go rozwija. Zanim posiedliśmy konstytucję państwa, już zostały rzucone pierwsze tezy konstytucji pracy w Polsce: dekret o 8-godz. dniu pracy, dekret o ubezpieczeniu chorobowem, dekret o związkach zawodowych, dekret o inspekcji pracy i t. d. Choć może wydawało się, iż art. 102 konstytucji marcowej, mówiący, iż „praca, jako główna podstawa bogactwa Rzplitej, pozostawać ma pod szczególniejszą ochroną Państwa" — nie posiada żadnych określonych sankcyj, jednakże równorzędna bogata twórczość prawodawcza rządów i parlamentów polskich w dziedzinie ustawodawstwa ochronnego uczyniła z tej tezy konstytucyjnej element życia bardzo bogaty, barwny i prężny. Międzynarodowe Biuro Pracy nie może się wstydzić Polski, która wręcz dała przykład, jak przy dobrej woli, idee humanitaryzmu i kultury socjalnej zdolne są rozwijać się nawet w atmosferze ruin i zgliszczy powojennych, jakie Polska objęła na wiano swej niepodległości.

Zapewne, nie wszystko jeszcze i w Polsce stoi w tej dziedzinie na poziomie ideału. Zgoła nie potrzeba nawet wsłuchiwać się w głosy oficjalnych „adwokatów sprawy robotniczej", t. j. partyj robotniczych, licytacyjnym trybem wyrzekających na mankamenty ochrony pracy, aby widzieć jasno, ile w tej dziedzinie zostaje jeszcze do zrobienia. Z drugiej strony niepodobna również liczyć się z chytremi kalkulacjami świata przemysłowego, który (przyznajmy, iż nie bez uwodzącego talentu!) usiłuje dowodzić, że polska konstytucja pracy hamuje nasz rozwój ekonomiczny i utrzymuje nas na poziomie parjasów. Polska poszła drogą ewolucyjnej emancypacji pracy, poszła drogą kulturalnej współczesności gospodarczej i z tej drogi już nie zawróci. Rzecz prosta, że ramy tej ewolucji zawsze będzie wyznaczał przytomny realizm państwowy, dający syntezy wyższego rzędu, niż realizm klasowy, ale ramy te mogą się jedynie rozszerzać i pogłębiać. Oczywistych dowodów w tym kierunku dostarczył dwuletni okres rządów majowych, który wraz z organiczną konsolidacją stosunków ogólno-państwowych przyniósł szereg dalszych cennych ustaw socjalnych, jak np. rozporządzenie o umowach pracy, o sądach pracy, o ubezpieczeniu od wypadków, o zwalczaniu chorób zawodowych i t. d. Ewolucja w tym kierunku będzie szła niewątpliwie dalej.

„Kodeks Pracy" zestawił polskie pokłosie prawodawstwa socjalnego, stanowiące owoc pierwszego dziesięciolecia inicjatywy i pracy naszej w tym zakresie. Jednak radosna rocznica listopadowa nic w tej dziedzinie nie zamyka, ani nie otwiera: życie jest ciągłością pracy i walki. To też i nurt reformy społecznej bez przerwy musi się toczyć dalej.

„Kodeks Pracy" ułatwia nam rozumienie przeszłości dla celów bieżących, ale ułatwi także dalszą pracę dla przyszłości, pozwalając łatwo obejmować uporządkowaną całość prawodawstwa socjalnego oraz wyczuwać linje dalszej jego ewolucji.

Z. O - ski

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

ZAROBKI W ROLNICTWIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Według statystyki Departamentu Rolnictwa zarobki na fermach i plantacjach są o wiele niższe od zarobków z innych terenów pracy. Omawiana statystyka określa przeciętny zarobek robotnika rolnego sumą 2 dol. 46 cent. dziennie lub 48 dol. 63 cent. miesięcznie. Zmniejszenie zarobków w rolnictwie daje się zauważyć nietyle w porównaniu z zarobkami innych gałęzi pracy, ile gdy weźmiemy pod uwagę wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby dla robotników rolnych, za któremi to cenami zarobki daleko pozostały w tyle. W r. 1927-ym robotnik rolny za swój zarobek mógł kupić o 5% mniej niż w roku 1913-ym, o 15% zaś mniej niż w roku 1906-ym.

Wyżej podane dzienne i miesięczne płace odnoszą się do tych robotników, którzy sami dbają o swe mieszkanie i wyżywienie. O ile fermer daje robotnikowi życie i mieszkanie, płaci mu wtedy przeciętnie 1 dol. 90 cent. dziennie lub 34 dol. 58 cent. miesięcznie. Należy jednak wziąść pod uwagę, że jeśli przeciętny fermer zechce swoją siłę roboczą i swej rodziny oprzeć na obliczeniach płacy robotników, to okaże się, że nie jest on o wiele lepiej opłacany od swych robotników, ponieważ, jak wskazuje statystyka, przeciętny dzienny zarobek fermera wynosi 8 dol. 50 cent.

Płace robotników rolnych przedstawiały się specjalnie pomyślnie w roku 1920-ym, gdy przeciętna płaca wynosiła 65 dol. miesięcznie. W r. 1913-ym płaca ta wynosiła 30 dol. 21 cent. miesięcznie. W porównaniu z obecnym stanem rzeczy widzimy, że zarobki w rolnictwie amerykańskiem spadły o 25% w porównaniu z r. 1920-ym, wzrosły zaś o 61% w stosunku do zarobków z roku 1913-go. Obecny zarobek dzienny 2 dol. 46 cent. jest o 31% niższy od takiegoż z roku 1920-go, który wynosił 3 dol. 56 cent., t. j. o 66% więcej niż w r. 1913-ym (1 dol. 48 cent.). W tymże okresie czasu ceny wzrosły, według statystyki z roku 1927-go, o 74% w porównaniu z r. 1913-ym.

Jedynie w najlepszych latach, 1919 — 20, równała się wartość zarobków w rolnictwie, w stosunku do cen artykułów pierwszej potrzeby, takiejże wartości zarobków z r. 1906. Rzecz jasna, wysokość zarobków jest różną w różnych prowincjach. Najgorzej płacą w Santh Carolina, gdzie dzienny zarobek robotnika rolnego wynosi 1 dol. 35 cent., lub 30 dol. miesięcznie, bez życia. W North Dakota przeciętny zarobek dzienny wynosi 4 dol. 90 cent. lub 72 dol. miesięcznie, w Kalifornji zaś 90 dol. miesięcznie, bez życia. Stany Północne nad Atlantykiem, tak zwane Północno-Centralne i Zachodnie, mają przeciętny zarobek dzienny w rolnictwie 3 dol. 62 cent., 3 dol. 45 cent. i 3 dol. 14 cent.; Stany zaś Południowe mają jedynie 1 dol. 75 cent. dziennego zarobku.

Powyższa statystyka wskazuje, że położenie ludności rolniczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest o wiele gorsze od sytuacji gospodarczej ludności miast.

ZAROBKI A BEZROBOCIE W PRZEMYŚLE AMERYKAŃSKIM

Według statystyki Międzystanowego Biura Statystyki Pracy liczba zatrudnionych w przetwórczym przemyśle w maju r. b. była o 4,7% mniejsza od tejże z maja 1927 r. Z 12 grup przemysłowych, zbadanych przez biuro, jedynie tylko grupa środków przewozowych wykazuje wzrost zatrudnienia o 2,4% ze względu na wzmożenie wytwórczości w fabrykach automobili. W tymże czasie zostaje stwierdzona zniżka zarobków o 5,8%.

Statystyka wykazuje znaczne zmniejszenie zatrudnionych robotników w przemyśle chemicznym, kamieniarstwie, przemyśle szklanym, włókienniczym, skórzanym, drzewnym, żelaznym i stalowym. W fabrykach maszyn rolniczych wzrost zatrudnienih o 15,7%, w fabrykach automobili o 14,2%, w fabrykach narzędzi o 3,5%, podczas gdy stwierdzono zmniejszenie zatrudnienia robotników w warsztatach okrętowych o 26,3%, w rafinerjach cukru o 15,9%, w rafinerjach nafty o 15,6%, w kamieniarstwie o 13,8%, o 13% w fabrykach środków przewozowych i mniej więcej o 12% w przemyśle bawełnianym, odlewniach żelaza, i fabrykach fortepianów.

Przeciętny zarobek w 54-ch gałęziach przemysłu był o 1,1% niższy, niż tenże przed rokiem. Redukcja zarobku, w stosunku do kwietnia 1928 r. nastąpiła w 20-stu na 54 gałęzie przemysłu. Szczególnie zwracają uwagę redukcje zarobków w przemyśle kapeluszniczym, w pracowniach sukien kobiecych, w warsztatach okrętowych, w fabrykach opon gumowych i rafinerjach nafty. Redukcje zarobków w wysokości 10,1% nastąpiły w maju 1928 r. w 25-ciu fabrykach, obejmujących 10 gałęzi przemysłu. Redukcjami temi zostało dotkniętych 2.938 robotników. Podwyżkę płacy otrzymało 1.978 robotników w 33-ch fabrykach reprezentujących 14 gałęzi przemysłu.

STAŁY WZROST UŻYCIA MASZYN W ROLNICTWIE ST. ZJEDN. AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Według danych, ogłoszonych przez „National Association of Farm Equipement Manufactures", cechą charakterystyczną tegorocznych zbiorów był fakt systematycznego zastępowania siły ludzkiej przez maszyny. Użycie złożonych maszyn, służących do młócki zbierania, wzrosło od roku 1926-go do 1927-go o 50%, a mimo to istnieje jeszcze na nie poważny popyt. W r. 1927-ym w stanie Kansas było w użyciu 12,782 wyżej wspomnianych maszyn w porównaniu do 8,276 w roku poprzednim, co wynosi wzrost o 55%. Największy wzrost użycia spotykamy w stanie Montana, gdzie fermerzy mieli w roku 1927-ym 1,100 maszyn, wówczas, gdy w roku 1926-ym 550, co stanowi dla roku 1927go stuprocentowy przyrost.

http://rcin.org.pl

Poniższa tablica wskazuje, wiele maszyn w latach 1926 i 1927-ym, miały ważniejsze rolnicze stany Ameryki Północnej:

	1926 r.	1927 r.
Kansas	8,276	12,782
Oklohama	3,189	5,746
Washington	2,500	3,100
Nebraska	—	3,000
Texas	2,684	2,890
California	2,000	2,100
Oregon	1,500	1,800
Idaho	800	1,100
Montana	550	1,100
	21,499	33,618

W północnej i południowej Dakocie było w r. 1927-ym w użyciu 445 tych złożonych maszyn rolniczych, wówczas, gdy w roku 1926-ym nie było ich tam zupełnie. W roku 1927-ym było w 23 stanach 35,823 maszyny rolnicze, w roku zaś 1926-ym — 21,939 maszyn w 12 stanach.

Sprzedaż maszyn rolniczych w roku 1927-ym w Stanach Zjednoczonych dała sumę 390,583,767 dol. w porównaniu z 364,751,412 dol. w roku 1926-ym i 340,271,234 dol. w roku 1925-ym. Liczba fabrykacji kombinowanych maszyn wzrosła z 5,131 w roku 1925-ym do 11,760 w roku 1926-ym i do 18,307 w roku 1927-ym. Fabrykacja traktorów zwiększyła się z 167,553 w roku 1925-ym i 181,995 w roku 1926-ym do 205,504 w roku 1927-ym.

J. Strasz.

UCHWAŁY IV KONGRESU MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W GENEWIE

Artykuł wstępny „Przełomu" poświęciliśmy oświetleniu IV Kongresu Mniejszości Narodowych w Genewie z politycznego punktu widzenia. Na tem miejscu podajemy ważniejsze uchwały i rezolucje Kongresu w przeświadczeniu, iż zainteresują one szeroki ogół naszych Czytelników. *REDAKCJA*

REZOLUCJA O STOSUNKU DO LIGI NARODÓW

„IV Kongres Mniejszości Narodowych uznaje, że Liga Narodów, jako pierwsze wcielenie najwyższego międzynarodowego autorytetu, na początku swojej działalności przyjęła za jej cel ochronę minimum praw mniejszości narodowych, zapoczątkowując tem pożądaną ewolucję.

Kongres uznaje gwarancje przyjęte przez Ligę Narodów nie za zakończenie, lecz za punkt wyjścia dla stosowania środków międzynarodowych, ułatwiających rozwiązanie kwestyj mniejszościowych w poszczególnych państwach, stosownie do rzeczywistych stosunków i potrzeb oraz wytwarzających atmosferę zaufania i współpracy między większościami narodowemi zgodnie z interesem pokoju światowego.

W przeciwstawieniu do tego Kongres, oceniając więcej jak ośmioletnią działalność Ligi Narodów, widzi w tej działalności nietylko niewystarczające unormowanie procedury w sprawie skarg mniejszościowych, lecz również niedostateczną pieczę nad przyjętemi zobowiązaniami.

Szczególny niepokój budzą, pozostawione w ostatnich latach bez zaprzeczeń, oświadczenia przodujących działaczy państwowych Rady Ligi Narodów, które stawiają pod znakiem zapytania pierwotną, decydującą dla bytu narodowości treść uprawnień mniejszościowych i które mogą być tłumaczone wyłącznie fałszywą ceną stopnia naprężenia narodowościowego w Europie.

Nowa obsada Sekcji mniejszościowej Sekretarjatu Ligi Narodów, dokonana bez uwzględnienia objektywnych danych, musi wywołać daleko idące zaniepokojenie, że Sekretarjat w przyszłości nie będzie w stanie podołać swym obowiązkom, przez co narażony zostanie na szwank autorytet Ligi Narodów w kołach mniejszościowych.

Wobec powyższego IV-ty Kongres Mniejszości Narodowych oświadcza, że do Ligi Narodów jako gwarantki praw mniejszościowych zostało poważnie poderwane zaufanie 40 miljonów przynależnych do mniejszości narodowych i tych wszystkich, liczniejszych może, którzy podzielają ich pogląd na zadania Ligi Narodów.

Dla rozwiązania problemu mniejszościowego Liga Narodów wskutek stosowanych przez nią metod dotychczas nic poważniejszego nie uczyniła.

Ochrona praw mniejszości narodowych jako warunek utrzymania pokoju stanowi i pozostanie nadal obowiązkiem Ligi Narodów.

Kongres oczekuje, że w przyszłości Liga Narodów stanie pod tym względem na wysokości swego zadania".

REZOLUCJA W SPRAWIE STOSUNKU MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH DO NARODU MACIERZYSTEGO

„Kongres przypomina przyjęte w roku 1925 i 1926 rezolucje o swobodzie rozwoju kulturalnego narodowości eurouejskich.

Kongres stwierdza w sposób stanowczy, że bez wzajemnych stosunków kulturalnych między grupami jednej i tej samej narodowości, względnie z narodem macierzystym, nie jest możliwy pomyślny rozwój kulturalny.

Poszczególne grupy narodowościowe muszą ulec zanikowi, co nie leży w interesie państw, o ile grupy te będą pozostawiane bez duchowego pokarmu.

Izolacja kulturalna poszczególnych narodowości czyni iluzoryczną swobodę rozwoju kulturalnego.

Z tego też względu pielęgnowanie tych wzajemnych stosunków jest bezwarunkowem żądaniem owocnego życia kulturalnego.

Kongres uznaje za uzasadnione samą naturą istoty narodu, żeby poszczególne części narodu utrzymywały i pielęgnowały wzajemne stosunki między sobą i z całością narodu, względnie z narodem macierzystym. Państwo nie powinno stawiać przeszkód żadnemi środkami jakiegokolwiekbądź rodzaju wspomnianym powyżej wzajemnym stosunkom kulturalnym i wynikającym z nich praktycznym poczynaniom".

REZOLUCJA W SPRAWIE ORGANIZACYJ MIĘDZYNARODOWYCH

„IV Kongres Mniejszości Narodowych stwierdza z zadowoleniem, że międzynarodowe organizacje zajmowały się poważnie w roku zeszłym europejskim problemem narodowościowym. W szczególności z zadowoleniem wita Kongres pracę i uchwały Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów.

Kongres wyraża podziękowanie wszystkim i tym osobistościom, które w zrozumieniu znaczenia problemu narodowościowego, przeniknięte idealistycznym sposobem myślenia pracują nad rozwiązaniem tego problemu. Kongres apeluje do tych organizacyj i osób, ażeby i nadal czyniły wysiłki w tym kierunku i żeby dla tej pracy pozyskały wszystkich tych, którzy są przekonani o konieczności wytworzenia pokoju między państwami i narodami i którzy tak, jak my, w pacyfikacji Europy widzą ostateczny cel swojej działalności.

Kongres stwierdza w dalszym ciągu z zadowoleniem, że członkowie Wydziału i inni przedstawiciele mniejszości narodowych przez solidarną współpracę i wzajemne popieranie się przyczynili się do postępu w sprawach mniejszościowych. Kongres powołując się na uchwały III-go Kongresu, zwraca się tedy do wszystkich swych członków z usilną prośbą o dalszą współpracę i wzajemne popieranie się".

DEPESZA KONGRESU DO KELLOGA

„Świat pozdrawia dziś Ciebie, inicjatora paktu o wyjęciu wojny z pod prawa.

Wojna została wyjęta z pod prawa. Na miejsce siły wprowadzono prawo. Brak prawa jest źródłem konfliktów. Prawo równoznaczne jest z pokojem. Trzydzieści pięć miljonów europejczyków, określonych nazwą mniejszości narodowych, należących do dwunastu różnych narodów, a podzielonych pomiędzy siedemnaście państw — walczy o uznanie ich praw narodowych i ich równości. Ta walka jest podjętą pod hasłem dowiedzenia, że nasze prawa są słuszne.

Zapoznawanie i pogwałcenie naszych praw przedstawia jedno z napoważniejszych niebezpieczeństw pokoju. Pokój nie będzie mógł zapanować między państwami, póki nie będzie urzeczywistniony między narodami. Taki jest pokój, którego my żądamy. Twem dziełem wykazałeś, iż uznajesz prawo w wysokiem znaczeniu moralnem i dlatego pragniemy, abyś użył swych wpływów dla przekonania sygna-

http://rcin.org.pl

tarjuszów paktu o konieczności uznania całkowitego naszych praw. Możesz dopełnić swe dzieło, dodając do wyjęcia wojny z pod prawa, wyjęcie z pod prawa ucisku i przymusu".

ZASADY I PRZEPISY DLA KONGRESÓW ZORGANIZOWANYCH GRUP NARODOWOŚCIOWYCH

„I. Zorganizowane grupy narodowe w państwach europejskich (mniejszości narodowe, narodowości) postanawiają i nadal w określonych okresach czasu zwoływać swych przedstawicieli na wspólne obrady (Kongresy mniejszościowe, narodowościowe) celem osiągnięcia zabezpieczenia i popierania swobody narodowego rozwoju kulturalnego w ramach ich wspólności państwowych oraz celem przejawiania, wzmocnienia i urzeczywistnienia poczucia solidarności mniejszościowej.

Obrady i uchwały Kongresów przy uwzględnieniu odrębnych właściwości, które wyłączają schematyczne rozstrzyganie poszczególnych zagadnień, winny wykazać jednomyślność wszystkich mniejszości narodowych i ich dążeń oraz służyć pojednaniu narodów i wzajemnemu kulturalnemu zbliżeniu, aby w ten sposób przyczynić się do utrwalenia pokoju w Europie.

Rozpatrywanie zaś wszelkich zagadnień, które dotyczą zmiany obecnych granic państwowych, jest wyłączone.

II. Od grup narodowościowych (mniejszości narodowych, narodowości), które nie były reprezentowane na Kongresach w 1925, 1926, 1927 i 1928 roku, wymagać się będzie: 1) ażeby mniejszości te w swoich państwach były zorganizowane, 2) ażeby mniejszości te miały samoistne poczucie narodowe, które będzie uznane za miarodajne o ile większość danej mniejszości oświadczy się za udziałem w Kongresach, względnie o ile większość nie będzie przeciwna temu udziałowi; poczucie to jednak musi się ujawnić przez zbiorową, kulturalną, trwałą żywotność poszczególnych części danej mniejszości.

III. Poszczególne mniejszości winny być reprezentowane przez swych delegatów, którzy muszą być obywatelami właściwych państw i mieszkać na terytorjum danego państwa. Członkom Wydziału przygotowującego Kongresy również przysługuje prawo delegatów na Kongres. W wyjątkowych wypadkach, a w szczególności jeżeli wysłanie delegatów z właściwego państwa byłoby niemożliwe na skutek miejscowych stosunków i wynikającego z nich niebezpieczeństwa, mogą być dopuszczeni na Kongres delegaci, przybywający z poza granic właściwego państwa, z ograniczeniem jednak, że mają prawo głosu ,ale nie głosowania i z tem zastrzeżeniem, że nie biorą udziału w ruchu, skierowanym przeciwko integralności danego państwa lub że nie znajdują się w jawnej, politycznej łączności (Treueverhältnis) z obcem państwem.

IV. 1) Kongres postanawia o odbyciu nowego Kongresu.

2) Przygotowanie Kongresu powierzone zostaje wybranemu przez Kongres Wydziałowi przygotowującemu Kongres (Ausschuss der europeischen Nationalitaetenkongresse), który załatwia wszystko, co jest z przygotowaniem tem związane, oznacza czas i miejsce Kongresu, układa porządek obrad i zaprasza mniejszości. Prócz tego do jego obowiązków należy wykonywanie uchwał Kongresu.

3) Przy Wydziale istnieje Rada, która sprawdza ułożony przez Wydział porządek obrad i zatwierdza wnioski Wydziału oraz w sposób definitywny rozstrzyga o zaproszeniu mniejszości i dopuszczeniu do Kongresu delegatów nie korzystających z pełni praw w wypadkach, kiedy Wydział załatwił tego rodzaju sprawę odmownie, lub kiedy decyzja pozytywna nastąpiła niejednomyślnie.

4) Rada musi być zwołana przez Wydział conajmniej raz do roku i, jeżeli to jest możliwe, w połowie okresu czasu między dwoma Kongresami. Każda mniejszość winna być na posiedzenie Rady zaproszona i ma prawo być reprezentowaną najwyżej przez trzech mówców. Dla ułatwienia głosowania w Radzie mniejszości jednakowej narodowości łączą się w grupy narodowe, z których każda rozporządza jednym głosem.

5) Uchwały Wydziału i Rady zapadają jednomyślnie z wyjątkiem spraw, które uznane zostaną za wyłącznie administracyjne, techniczne lub praktyczne.

6) Wydziałowi podlega Sekretarjat, którym kieruje Sekretarz Generalny.

V. Wydział, ewentualnie przy współdziałaniu Rady, załatwia sprawy Kongresu do czasu, kiedy Kogres ustanowi własne kierownictwo.

VI. Dla załatwienia spraw kongresowych służą zasady ubiegłych Kongresów dopóki nie zapadną nowe uchwały Kongresu.

VII. Korzystanie z praw, wynikających z powyższych postanowień, jest zależne od uiszczenia składki, przypadającej na poszczególną mniejszość".

Prace Kongresu zakończyło uchwalenie szeregu drobniejszych rezolucyj o konieczności powołania do życia Międzynarodowego Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, o utworzeniu Związku dziennikarzy mniejszościowych i analogicznego Związku prawników.

SPÓŁDZIELCZE KURSY KORESPONDENCYJNE

Dwa lata istnienia Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych utwierdziły nas w przekonaniu, iż forma dokształcania się zawodowego zapomocą Kursów Korespondencyjnych jest w naszych warunkach jedynie dostępną, a przedewszystkiem dogodną formą nauczania.

Szkoła korespondencyjna nie krępuje uczestnika ani co do czasu, ani co do miejsca, gdyż polega na tem, że uczestnik otrzymuje wykłady w odbitce maszynowej — wykład ten służy do wyjaśnienia materjału zawartego w podręczniku lub uzupełnia go. Wyznaczone ćwiczenia oraz zadania, które uczestnik musi przerobić i przesłać wykładowcy, dają możność przekonania się o tem czy dany materjał został dobrze zrozumiany i przerobiony; w razie złego rozwiązania zadań, uczestnik obowiązany jest ponownie przerobić go. Szkoła Korespondencyjna wytrwałym, chętnym i pracowitym ludziom może całkowicie zastąpić szkołę ustną.

Dzięki swej formie nauczania, a przedewszystkiem dzięki zrozumieniu potrzeby kształcenia się i doskonalenia się zawodowego — Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne rozwijają się doskonale. Służą przytem wyśmienicie dobru jednostek z niej korzystających i dobru sprawie społecznej — spółdzielczości.

Przez dwa tegoroczne zjazdy spółdzielcze— XVI Zjazd Pełnomocników Związku Spółdzielni Spożywców Rzplitej Polskiej i X Zjazd Pracowników Spółdzielczych — zostały jednomyślnie powzięte uchwały, zmierzające do stabilizacji kwalifikacyj pracowników spółdzielczych. Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne uznano, jako pierwszy szczebel w naszem szkolnictwie spółdzielczem, następny — to krótkoterminowe kursy ustne, repetycje i egzamina. Rezolucje wspomnianych zjazdów podkreśliły jednocześnie konieczność szybkiego załatwienia tych spraw, to też spodziewać się należy w roku szkolnym 1928 — 29 masowego zgłaszania się na Kursy. Tembardziej, iż nauka na Spółdzielczych Kursach Korespondencyjnych, została udostępniona pracownikom spółdzielczym, zatrudnionym w spółdzielniach, należących do Związku, przez przyjęcie na siebie ze strony spółdzielni obowiązku ponoszenia kosztów nauki.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Kursów (Warszawa, ul. Grażyny 13, skrz. poczt. 38). Rok szkolny 1928 — 29 rozpoczyna się dnia 1 października.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . „	600.—
1/2 „ . . . . . „	320.—
1/4 „ . . . . . „	175.—
1/8 „ . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18—
Półrocznie . . . . „	6—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Druk „Kadra", Długa 50, tel. 186-30.

http://rcin.org.pl

akc. 435/704